

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Twórca pomnika art.-rzeźbiarz Wład. Mar. Inkowski, Poznań

Fot. M. Ryś, Poznań

Na uroczystość poświęcenia pomnika ś. p. Ks. Arcybiskupa Florjana Stabilewskiego
w kaplicy N. Serca Jezusowego w Katedrze Poznańskiej w dniu 8 lipca 1935 r.

(Objaśnienie obrazka na str. 432)

Pomnik Ci dzisiaj stawiają

A kiedy dzwony katedry rozebrzmia srebrenym śpiewaniem
i kiedy rozgwar ludzki w lipcowe uderzy niebo,
to wtedy wszyscy pojma i wtedy wszyscy spostrzegą,
że żywot Jego był walką i nieustannym czuwaniem.

Pomnik Ci dzisiaj stawiają — Arcypasterzu Florjanie —
i głowy przed Tobą się kłonią, jak kłosa żytnie i chlebne,
i pany idą bogate i tłumy walą się biedne.

W płakaniu była Twa siejba — w weselu jest żniwowanie.

To o coś walczył, w coś wierzył,
dziś się już wszystko spełniło
bagnetem polskich żołnierzy —
serc polskich ofiarą i siłą.

A moc do walki czerpalim nie z brylantowych snów,
Jeno z TWOJEGO przykładu, z TWYCH mocnych — wciąż
żywych słów.

Bożą wskazałeś drogę sercom pod bluzą roboczą
I w czyn wcieliłeś wskazania zawarte w „Rerum Novarum“.

Przejęte ruchem społecznym, związki przeliczne kroczą
pod białą znaku Chrystusa, nie pod czerwienią sztandarów.

A wreszcie Twe dzieło najmilejsze — Przewodnik — dzień
po dniu wzrastał,
i teraz tak jak dawniej, pod wszystkie polskie strzechy
niesie naukę Bożą, rady, pociechy, uśmiechy
i pomnik żywy Ci stawia po wioskach i po miastach.

Więc żeś rozpałał nam dusze, jak słońce rozpala zboża,
i żeś do czynu porwał dzieciarnię i lud szary,
kłoni się Tobie dziś Polska i gród ten — Poznań
stary —
w orszaku wspaniałej chwały najpokorniejszy z dworzan.

„Przewodnik“ zaś, któryś stworzył, (niech modły Twe
zawsze go strzegą)
każdą dzisiaj literą, gdzie jeno dosięgnie i dotrze,
wżywa i starca siwego i dziecko nawet najmłodsze:
WSPOMNIJCIE ZAŁOŻYCIELA I MÓDLICIE SIĘ, BRACIA,
ZA NIEGO.

Ewangelja na czwartą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 5, w. 1—11.

Won czas, gdy rzesze cisnęły się do Jezusa, by słuchać słowa Bożego, On właśnie stał nad jeziorem Genezaret. Widząc zaś dwie łodzie, stojące przy brzegu — rybacy bowiem wysiedli i płókali sieci — wszedł do jednej łodzi, która była Szymona, i poprosił go, aby nieco odbił od brzegu. I usiadłszy, nauczał rzesze z łodzi.

A gdy skończył przemowę, rzekł do Szymona: Wyjedź na głębię, a zapuśćcie sieci wasze na połów. Ale Szymon odezwał się i rzekł doń: Mistrzu, mozoliliśmy się przez całą noc, a niceśmy nic ułowili; ale na twe słowo zarzucę sieć. I gdy to uczynili, zagarnęli wielkie mnóstwa ryb, a sieć ich rwać się zaczęła. To też skinęli na towarzyszków, co byli w drugiej łodzi, by im przyszedli z pomocą. Ci nadpłynęli i napelniono obydwie łodzie tak, że o mało nie zatoneły. Widząc to Szymon Piotr, przepadł do kolan Jezusa, mówiąc: Panie, wyjdź ode mnie, bom człowiek grzeszny! Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, osłupienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli; a podobnież i Jakóba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. Jezus jednak rzekł do Szymona: Nie bój się! Odtąd już łodzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na brzeg, rzucili wszystko i poszli za Nim.

NAUKA

Ludziom Starożytności, co bliżnim nazywali tylko swego, co znali jeno twarde: „zab za ząb, oko za oko“, głosi Jezus z łodzi Piotrowej objawienia Nowego Testamentu i prawo wszechludzkiego braterstwa. Słowa swe potwierdza cudami. Więc zdumione, olśnione tłumy ciągną za Jezusem i nalegają, aby Go słuchać mo-

gły. A dzisiaj nalegać trzeba na serca, aby szły za wskazaniem nauki Chrystusowej, bo często raczej poddają się naukom, co nie płyną z łodzi Piotrowej, którą jest Kościół Rzymski, Chrystusowy, lecz z innych łodzi, ze źródeł złych i zatrutych.

Jak ómy, idące dla swej zguby w ogień, poddają się serca omamieniom różnych bezbożnych nauk i nowinek; poniewczasie poznawają potem swój błąd. Jak wymownym jest bankructwo nauk bolszewickich, za które tyle krwi ludzkiej wytoczono!

Wytepieno w Bolszewji miliony ludzi, a ubóstwiano maszynę; dzisiaj Stalin publicznie woła: „brak nam człowieka“ (t. j. ludzi serca, ofiary, umysłu i idei), bo też człowiek, to najpierwszy skarb państwa i narodu.

Zniszczono małżeństwo, zaprowadzono orgię rozwodów.

Dzisiaj bolszewickie państwo walczy z — rozwodami, kładzie kres rozrywaniu małżeństw z łada błahostki.

Jeszcze wczoraj nauczano „świadomego macierzyństwa“, a dzisiaj rząd bolszewicki toczy walkę o ochronę kielkującego życia, o liczne potomstwo w małżeństwach i o czystość życia rodzinnego!

Wczoraj tworzone „sądy dzieci“ nad rodzicami i nauczycielami; a dzisiaj sowieckie ustawy karami zobowiązują rodziców do surowego wychowywania swych dzieci!

Tak! Bo nie ostoi się żadna nauka, ni żadne „państwowe“ zasady i „państwowe“ wychowanie — jeśli będą przeciwne prawom przyrodzonym i Zakonowi Bożemu i nauce Chrystusa, czy to będzie nauka bolszewików w Rosji, czy też nowo-pogan w Niemczech i t. p.

Rwały się sieci Piotrowe od mnóstwa ryb. Dzisiaj chcą je porwać — bezboż-

nicy i sekciarze oraz nowo-poganie w Niemczech, których niektórzy i w innych krajach chcą naśladować.

I toczy się dzisiaj walka o wielką ideę Boską i o to, czy świat ma być pogański i bez Boga, czy Chrystusowym?

Pisze uczony katolicki:

„Niemasz takiej dziedziny, której nie staranoby się usunąć z pod wpływów Chrystjanizmu... rodzinę, ustrój społeczny... politykę, naukę... usiłuje się zbudować gmach nowej cywilizacji bez Boga! Te usiłowania są i w Polsce i docierają już niekiedy i do młodej wsi naszej.

Bądźmyż w tej walce, katolicy, niezłomnymi żołnierzami Chrystusa.

Nie pójdziemy na hasła „ułatwionego życia“: małżeństwa bez dzieci, rozwodów przy „cywilnych“ ślubach, życia bez żadnego umartwienia i bez postów, sportów i rozrywek z opuszczeniem niedzielnego nabożeństwa i t. p., ani na hasła nawrotu do „prasłowiańskiej“ religii i obrzędowości pogańskiej.

Z łodzi Szymona u brzegów Genezaret głosił Jezus swą naukę i prawa nowego Testamentu; podaje ją i nam Jezus dzisiaj z tejże „łodzi Piotrowej“, którą jest Jego Kościół św. katolicki, z którym Jezus w Papiestwie trwa „po wszystkie dni — aż do skończenia świata“ i strzeże nieomylności jego. Z tej jeno „łodzi Piotrowej“ płyną słowa Prawdy i Zbawienia. Śluszenie woła uczony angielski (protestant) (Herbert Duncln): „Wtedy będziemy mogli oprzeć się (nowo-pogańskim hasłom), gdy wrócimy (t. j. protestanci) do Macierzy, do Kościoła katolickiego“. Tam jeno słowa wiecznej Prawdy, która zawsze zatriumfuje i nigdy nie zginie. Amen.

Ks. Szcz. St.

ARCYBISKUPOWI STABLEWSKIEMU

Różnymi drogami wiedzie Pan Bóg swych kapłanów, zanim na niejednego spośród nich zleje pełnię kapłaństwa w postaci święceń biskupich.

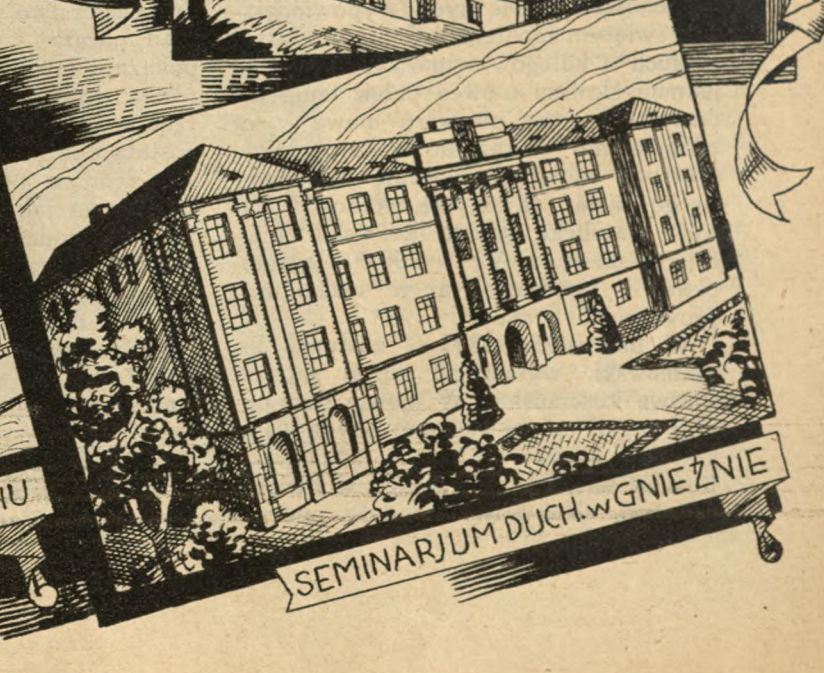
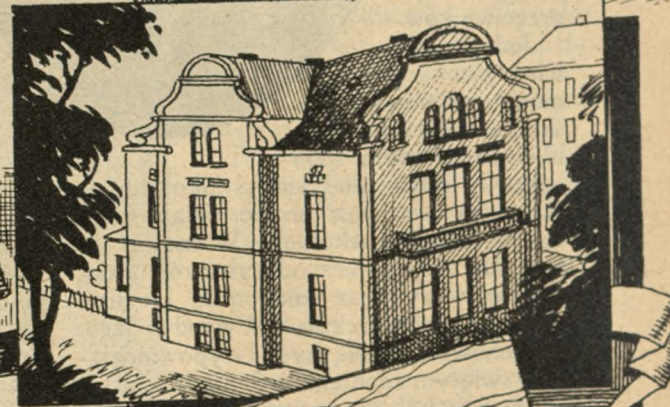
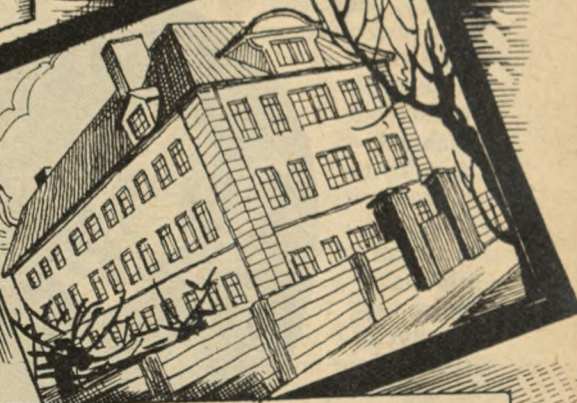
Gdybyśmy przeszli pamięcią kolejno długi szereg arcybiskupów gnieźnieńskich, stwierdzilibyśmy, że pochodzili oni z różnych stopni duchowieństwa i przed dostąpieniem tej najwyższej w Kościele polskim godności odznaczyli się na rozmaitych polach działalności kapłańskiej.

Jedni, i to bardzo znakomici, począwszy od Henryka Kietlicza, a kończąc na współczesnym nam Prymasie—Salezjaninie, wyszli z klasztorów i zgromadzeń zakonnych. Drudzy, jak Wolicki lub Dinder, zanim w podeszłych latach przywdziali prymasowską purpurę, sterali młodość i wiek męski na zaciągu szarej pracy duszpasterskiej. Inni wreszcie, jak Ledóchowski, sprawiali świetne poselstwo imieniem Stolicy św. do obcych królów i narodów. Nie brakło i takich — że tylko wspomnimy Zbigniewa Oleśnickiego — którzy przez długie lata dzierżyli pieczęć kanclerską, by później w nagrodę za oddane królowi usługi zamienić pieczęć na pastorał pierwszych książąt Kościoła.

Wśród tylu dostojnych mężów był bodaj jeden tylko, który na biskupią katedrę, opromienioną blaskiem dziewięćsetletniej chwały, przeszedł bezpośrednio z trybuny parlamentarnej, choć równocześnie był proboszczem. Tym mówcą sejmowym, którego zaufanie Stolicy św. wyniosło nazajutrz po walce kulturalnej na arcybiskupstwo gnieźnieńskie i poznańskie, był ks. dr. Florjan Stablewski.

Ofiara walki kulturalnej

Krótko podamy tu kilka dat z jego życia. Urodzony dnia 16 października 1841 w Wschowie z szlacheckich rodziców Onufrego i Emilji z Kurowskich Stablewskich, uczęszczał przyszły arcybiskup do gimnazjum w Trzemesznie. Studja teologiczne odbywał w Poznaniu, Gnieźnie i Monachjum. Wyświęcony na kapłana w r. 1866, odprawił prymicje w kaplicy Matki Boskiej Różańcowej w kościele poddominikańskim w Poznaniu, by udać się niebawem na pierwszy wikariat do Tarnowa, wioski położonej w okolicach Poznania. Po kilkuletnim pobycie na mansjonarjacie w Śremie, został ks. Florjan Stablewski nauczycielem religji przy tamtejszem gimnazjum. Tu zaskoczyła go walka kulturalna. Złożony z ostatniego urzędu przez władze pruskie za posłuszeństwo, okazane arcybiskupowi Ledóchowskiemu, który pozwolił uczyć religji w gimnazjach tylko w języku ojczystym, byłby ks. Stablewski musiał uchodzić na wygnanie, gdyby w r. 1873 hr. Edward Poniński z Wrześni nie przedstawił go władzy duchownej na tamtejsze probostwo.



Tu we Wrześni sprawował obowiązki proboszcza aż do listopada 1891 roku czyli aż do chwili, w której został wyniesiony na arcybiskupstwo.

Krzeseł poselskie

Podczas gdy na ziemi wielkopolskiej srożyła się w najlepsze walka kulturalna, otrzymał proboszcz wrześniński w r. 1876 krzesło poselskie w sejmie pruskim. Zbliżały się czasy najdotkliwszego ucisku Polaków w zaborze pruskim. W polityce panował wszechwładnie Bismarck, od którego wychodziły niemal codzień nowe pomysły, godzące w Kościół i naród polski. Aczkolwiek mandat poselski stanowił wtedy najwyższy zaszczyt, jakim społeczeństwo mogło obdarzyć swego wybrańca i rzecznika, to jednak praca poselska była najcięższym, bo goręczą zaprawionym kawałkiem chleba. Codziennie posłowie nasi ścierać się musieli z wrażą potęgą tych, co, posłuszni natchnieniom kanclerza Bismarcka, zaprzysięgli nam zagładę. Nieraz w społeczeństwie, rozgorączconem wskutek ustawicznych praw wyjątkowych, podnosiły się przeciw posłom głosy niezadowolenia, że nie widać plonu ich siejby, jakgdyby skuteczność zachodów poselskich tylko od nich zależała. Tymczasem najwymowniejsza obrona praw ojczystych rozbijała się o złą wolę przeciwników.

Jedną z swoich pierwszych mów w sejmie pruskim poświęcił ks. Stablewski w lutym 1877 r. sprawie, której miał kiedyś jako arcybiskup tak wytrwale bronić, mianowicie nauce religii w szkołach. W mowie tej przyszły arcybiskup odkrył swój talent krasomówczy oraz znakomitą biegłość w języku niemieckim. Wywody jego, nacechowane głębią myśli i wypowiedziane z świętym zapałem, jednały mu łatwo posłuch u kolegów sejmowych. Był to jednym słowem mówca pełen temperamentu. To też pierwsza mowa w lot zdobyła mu poważanie u katolickiego centrum, stojącego wiernie na straży swego hasła: Za prawdę, wolność i prawo! Katolicka gazeta kolońska przedrukowała tę mowę w 200 000 egzemplarzy i rozrzuciła ją w zachodnich prowincjach Rzeszy.

W listopadzie 1877 r. zasłynął ks. Stablewski, wytaczając przed sejmem sprawę kościańską. W mowie swej odkrył przed całym światem ohydę walki kulturalnej i praw majowych, oddających Kościół katolicki w Prusach w niewolę państwa. Nie dziw więc, że podczas

tej mowy malowała się na obliczu ministrów to złość bezsilna, to znów pomieszanie. Chyba poraz pierwszy zawstydzili się własnego postępowania..

Dzielni kościaniacy

Ale cóż to była ta sprawa kościańska?

Otóż w Kościanie wprowadził rząd wbrew woli władzy duchownej tak



Ksiądz Dr. Florjan Stablewski jako arcybiskup

Na lewo: jako nauczyciel religii w gimnazjum w Śremie w latach 1868 do 1873

Na prawo: jako proboszcz wrześniński i poseł do parlamentu w Berlinie w r. 1878

nie pokazał. Więc sypały się kary pieniężne i więzienne. Nieboszczyków przenoszono w tajemnicy pod osłoną nocy przez ogrodzenie cmentarza, ponieważ klucza od bramy cmentarnej nie wypuszczał Brenk ze swych przeniewierczych rąk. Nieraz trup i tydzień cały czekał na pogrzeb, jeżeli go prędzej nie zabrali gwałtem żandarmi, celem złożenia go do ziemi, z wykluczeniem udziału „zbuntowanej” rodziny.

Czyż to nie była dostateczna hanba w oświeconem i cywilizowanym państwie pruskim, by ją napiętnować przed opinią publiczną Europy z mównicy sejmowej? Uczynił to ks. Stablewski w druzgocący sposób, tak jak to czynił zawsze, ilekroć wypadało mu jako rzecznikowi Kościoła i narodu upomnieć się o przyrodzone i nieprzedawnione prawa rodaków.

Odtąd już uważano ks. Stablewskiego za jednego z najlepszych mówców, jakim mogło poszczycić się Koło Polskie w Berlinie. Pomijając inne zalety, ujawnione już w pierwszych mowach w r. 1877, odznaczały się przemówienia przyszłego arcybiskupa tak wielkim zapałem i świętym oburzeniem na

doznane krzywdy,

że przekonywały

o słuszności

naszych

skarg i żądań. Ale

mierze

sympatji

po stronie

katolickiego

centrum od-

powiadał

ogromnie-

wu po stro-

nie przeciw-

nej. Przeciwni-

cy ci sadzili się

nieraz na docinki, by

ks. Stablewskiego wypro-

wadzić z równowagi. Ale

proboszcz wrześniński miał zbyt lotny umysł, by w mig nie odeprzeć ciosu. Kiedy w r. 1886, przy obradach nad ustawą kolonizacyjną, jeden z założycieli późniejszej hakaty, Kennemann, nazwał ks. Stablewskiego za jego płomienną mowę „ein heissblütiger Pole” — „Polakiem o gorącej krwi”, odpowiedział mu tenże z godnością: „Przyjmuję bardzo chętnie nazwę, jaką mnie pan Kennemann zaszczycił, jakobym był Polakiem gorącej krwi. W obronie najświętszych praw swojego ludu wolno mieć trochę gorącej krwi, panie Kennemann! Ja wcale nie zazdroszczę panu Kennemannowi jego zimnej krwi, z jaką tutaj szczuje przeciwko nam!”

Zabierał też ks. Stablewski bez wahania głos, ilekroć mowa samego kanclerza Bismarcka wywołała dyskusję. W takich okolicznościach nie poprzestawał ksiądz poseł na doraźnym odparciu zarzutów. W nawiązaniu do uwag Bismarcka roztaczał wtedy przed

(Dokończenie na str. 431.)

Cudowny Obraz w Wielkopolskim Zdzieżu

Z okazji Zjazdu Katolickiego w Borku dnia 6 i 7 lipca

Szeroko słynąca cudowność obrazu M. Boskiej Boreckiej

Z woli naszego Arcybiskupa Prymasa Hlonda odbędzie się tegoroczny diecezjalny Zjazd Katolicki u stóp łaskami słynącej Matki Boskiej Boreckiej. Cudowne to miejsce posiada bogatą wiekową tradycję. Już z chwilą powstania obrazu przedstawiającego Matkę Boską, t. j. ok. r. 1390, utwierdziło się u wielu mniemanie, że nabożeństwo skierowane do tegoż obrazu zapewni wysłuchanie w dolegliwościach duszy i ciała. To mniemanie wnet znalazło potwierdzenie u szerszych mas, tak że już w pierwszych latach istnienia obraz miał opinię cudownego. Z biegiem czasu sława jego rozchodzi się po całej ziemi wielkopolskiej, przenosząc się później, t. j. od 16 wieku, i poza jej granice. Cuda, działywane za przyczyną Najśw. Paniienki w Borku, były coraz częstsze, tak że ówczesny prof. Wszechnicy krakowskiej Bierzanowski mógł powiedzieć: „Pod względem cudowności ustępuje Wielkopolski Zdzież”) jedynie tylko Małopolskiej Częstochowie”.

Z inicjatywy biskupa poznańskiego ks. Andrzeja z Bnina Opalińskiego, powstała w r. 1619 komisja złożona z kilku księży z ks. biskupem Stanisławem Happem, sufraganiem poznańskim na czele, która po dokładnym badaniu zapisanych cudownych wydarzeń stwierdziła w wielu wypadkach wyraźne cechy przemawiające za nadprzyrodzoną działalnością. To też od tego czasu pomnożyła się cześć cudownego obrazu, którego sława objęła jeszcze szersze ziemie. W r. 1642 przybyła z Niemiec magnatka niemiecka hr. Marja Franciszka z ks. Eggenbergów Harrach, która z polecenia ówczesnego katolickiego cesarza niemieckiego Ferdynanda III prosiła Matkę Boską Borecką o pomoc dla państwa niemieckiego, zagrożonego ze strony armji szwedzkiej. Armja niemiecka odniosła zwycięstwo, ocalając państwo i sprawę katolicką, co ogólnie przypisano orędownictwu Matki Boskiej Boreckiej. Ten fakt znowu spotęgował cześć do cudownej Najśw. Paniienki.



Cudowny obraz Matki Boskiej Boreckiej



Procesja z cudownym obrazem w dniu koronacji (2 lipca 1931), dokonanej przez Ks. Kardynała Prymasa Hlonda.

Liczne rodziny, nawet z najdalszych zakątków Polski, zawiesiły na ścianach swoich domostw wizerunek Matki Boskiej Boreckiej, otaczając go gorącą czcią i nabożeństwem, zwłaszcza w trudach życiowych. Gdy zawieruchy wojenne nawiedziły Ojczyznę, mianowicie w czasie napadów szwedzkich i walk niepodległościowych, zwracano się z ufnością do cudownej Marji na Zdzieżu.

Hołdy biskupów poznańskich i prymasów

Nietylko jednak ludność otaczała ten obraz czcią, ale i biskupi poznańscy przywiązywali doń szczególne znaczenie. Tu właśnie odbyło się z polecenia biskupa Wojciecha Jastrzębca dziękiżne nabożeństwo po pogromie wroga pod Grunwaldem w r. 1410. Tłumnie spiesząco z najdalszych stron diecezji, by dziękować Panu Bogu za odniesione zwycięstwo. Poszczególni biskupi poznańscy składają osobście cześć Matce Boskiej Boreckiej. Przybyli tu bkp. W. Gośliński, bkp. Andrzej Opaliński, arcybisk. Jan Wężyk, bkp. Maciej Łubiński, który zawiesił w kościele srebrną tablicę z dziękiżnym napisem, dalej bkp. Adam Nowodworski, oraz bkp. Jan Szołdrski. Za ich zaś przykładem spieszyła tu licznie arystokracja polska, przyozdabiając wnętrza kościoła.

Ta piękna, starodawna tradycja, przywiązana do obrazu, nie poszła jednak w zapomnienie, bo i obecnie Matka Boska Borecka zażywa gorącej czci, która przedewszystkiem dochodzi do manifestacyjnego wyrazu w dniu odpustu 2-go lipca, ustanowionego już od końca 14-go wieku. Odpust ten gromadzi licznych pątników, przychodzących tu po pociechę i siłę dla lepszego jutra. Trzeba wtedy patrzeć na nich, gdy odchodzą stąd do swoich domów; jak rozczuleni i wzmocnieni opuszczają to cudowne miejsce. Tak, jak w dawniejszych wiekach biskupi nie ograniczali się na podtrzymywaniu kultu do tegoż obrazu wśród ludu, ale i osobście czcili Matkę Boską Borecką, tak i biskupi najnowszych czasów przybywali tu z hołdem, a mianowicie Ks. Arcybiskup Florjan Stablewski, Ks. Arcybiskup Edmund Dalbor oraz obecny nasz Arcybiskup Prymas Hlonda.

) Nazwa ówczesnego, przylegającego do Borku miasta, a dziś nie istniejącego, w którego obrębie znajdował się kościół z cudownym obrazem.

Prymas Hlond, który już kilkakrotnie odwiedzał cudowny Zdzież. Przybyli tu również: Ks. bkp. Radoński, Ks. bkp. Okoniewski, Ks. bkp. Laubitz oraz Ks. bkp. Dymek.

Koronacja cudownego obrazu

Za staraniem Ks. Prymasa zaszczycił obecnie panujący nam Ojciec św. Pius XI, obraz borecki naogół rzadko udzielanym przywilejem koronowania go, czego dokonał osobiście Ks. Kardynał Hlond w asystencji ks. ks. biskupów Okoniewskiego, Laubitz i Dymka 2-go lipca 1931 roku. Dość jeszcze należy, że świątynia, w której ten historyczny obraz się znajduje, jest jedną z piękniejszych świątyń w archidiecezji poznańskiej. Czwarła z rządu na tem miejscu obchodzi w tym roku trzechsetlecie swego istnienia. W roku 1930 uzyskało wewnątrz kościoła piękną polichromję, wykonaną przez malarza artystę Smoguleckiego.

Hold Zjazdu Katolickiego

Oto krótki opis tego cudownego miejsca, w którym odbędzie się XV Diecezjalny Zjazd Katolicki w dniach 6



Główna nawa z wielkim ołtarzem i piękną amboną w kościele boreckim.

i 7 lipca b. r. Mszę św. pontyfikalną celebrować będzie 7-go lipca Ks. Prymas, w czasie której tysiąc dzieci odmawiać będzie modlitwy mszalne. Tysiące zaś rozmodlonych serc u stóp cudownej Paniarki w blasku purpury kardynalskiej i złota mitr biskupich, będzie nowym głośnym kantykiem chwalebny owego pięciowiekowego nieprzerwanego hymnu ku czci Matki Boskiej Boreckiej.

Program Zjazdu

Sobota, 6 lipca:

O godz. 5 po południu uroczyste przyjęcie Ks. Kardynała Prymasa na Rynku poczem otwarcie Zjazdu z przemówieniem Ks. Kardynała Prymasa i referatem Dra Białasika p. t. Marja natchnieniem posłannictwa polskiego katolicyzmu w ciągu dziejów. O godz. 6¹/₂ powitanie Ks. Prymasa w kościele.

Niedziela, 7 lipca:

O 9¹/₂ Msza św. pontyfikalna na Rynku przed cudownym obrazem. Kazanie Ks. Kanonika Dra Mędlewskiego na temat: Marja Królowa Apostołów. Po Mszy św. akt ofiarowania Akcji Katolickiej opiece N. Panny. O 10³/₄ obrady z referatem Dra Konrada Kolszewskiego: Kult Bogarodzicy szkołą nowoczesnego apostołstwa Akcji Katolickiej.

O 11¹/₂ procesjonalne przeniesienie cudownego obrazu z rynku do kościoła.

Zakończenie Zjazdu.

W sprawie postępowania członków urzędu prokuratorskiego w Łomży

Klub Narodowy zgłosił do łaski marszałkowskiej następującą interpelację w sprawie postępowania członków urzędu prokuratorskiego w Łomży. Interpelacja brzmi:

„Na wieść o śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego biskup łomżyński, ks. Stanisław Łukomski, wydał polecenie, ażeby we wszystkich kościołach diecezji odprawiono nabożeństwa żałobne, oraz aby uderzono w dzwony, stosownie do przepisów kościelnych. Zarządzenie powyższe księdza biskupa łomżyńskiego pokrywało się całkowicie z zarządzeniami innych księży biskupów polskich. Tymczasem grono ludzi, widocznie niezadowolonych z rozporządzenia pasterza diecezji, przemocą używając wytrychów, wtargnęło w środę, 15 maja do zamkniętego kościoła katedry w Łomży, gdzie mieszczą się dzwony

kościelne, i zaczęło dzwonić w dzwony w ciągu 10 godzin.

Ta samowola powtórzyła się jeszcze dwa razy, 16 i 18 maja. Według zeznań świadków (tu następują nazwiska osób, zamieszkałych w Łomży) udział w tej karygodnej samowoli brali m. in. podprokuratorzy sądu okręgowego w Łomży pp. Tuszowski, Duszyński, Szreter oraz urzędnicy sądu pp. Antoniewicz i Stempkowski.

Według przepisu art. 6 konkordatu ze Stolicą Apostolską, Kościół katolicki ma zapewnioną nienaruszalność gmachów kościelnych, kaplic i cmentarzy, oraz wszystkich rzeczy, które znajdują się na terenie miejsc świętych, używanych do służby Bożej. Wdzieranie się przemocą do kościoła i używanie w niewłaściwy sposób poświęconych dzwonów jest znieważaniem miejsca świętego

i jest karalne przez kodeks karny. Tem bardziej niewłaściwe jest, że w tem wszystkim brali udział ludzie, postawieni na straży prawa, dając tem samem również zgorszenie całej ludności. Wobec tego podpisani zapytują pana ministra, czy przedsięweźmie środki, ażeby ukarać winnych powyższej samowoli.”

W związku z tą interpretacją przytaczamy tekst art. 6 Konkordatu. Brzmi on:

„Zapewnia się nienaruszalność kościołów, kaplic i cmentarzy tak jednak, aby z tego powodu nie ucierpiało bezpieczeństwo publiczne.”

Na podstawie Konferencji Komisji Papieskiej z przedstawicielami Min. Sprawiedliwości w dniu 17. XI 1926 ustalono, że „Państwo zapewnia nienaruszalność i spokojne zarządzanie oraz użytkowanie kościołów” i że: „Władze państwowe udzielają Kościołowi w wypadkach naruszenia tego prawa Kościoła pomocy w myśl art. 4 Konkordatu.

„...Władza państwowa nie tylko nie powinna w niczem osłabiać życia i zdrowia rodziny, ale raczej udzielać jej powinna szczególnej opieki, zwłaszcza w wypadkach licznego potomstwa. Bo czyż pomyślność i żywotność rodziny nie są warunkiem pomyślności państwowej? Czyż Państwo nie stoi rodziną i czyż nie chyli się z jej upadkiem? Po stopniu zaopiekowania się rodziną można dzisiaj niezawodnie poznać te kierunki polityczne, którym siła narodu i Państwa jest szczerą troską. Wymierzanie jakichkolwiek ciosów w jej prawa, spoistość, w jej świętość i pełnię życia jest robotą grabarzy ludów i zbrodnią przeciw naturze...”

(Prymas Polski)

Arcybiskupowi Stablewskiemu (Dokończenie ze str. 428)

całym sejmem wielkie prawdy historyczne, oparte na głębokiej znajomości tego, co mogliśmy nazwać niezmienną sprawiedliwością dziejów, jakimi kieruje Opatrzność. Gdy w styczniu 1886 roku książe Bismarck wygłosił jedną ze swoich najzawziętszych mów przeciw Polakom, udowadniając, że w interesie państwa pruskiego muszą być wydziedziczeni z ziemi ojców, odpowiedział mu ks. Stablewski bardzo mądrze i dobitnie. Świetne swe przemówienie zakończył pamiętnymi słowami: „Nie chcę kreślić kanclerzowi obrazu nieszczęść narodu, który nie jest w dziejach świata bez zasług, jakie położył około oświaty i chrześcijaństwa; gdyby król jego nie poniósł znaku Zbawiciela do Wiednia, byłby może tu w Berlinie powiewał polskością”.

Służył też ks. Stablewski często jako pośrednik między katolickim centrum a Leonem XIII. a Windhorst radził się go we wszystkich poczynaniach kościelno-politycznych na terenie parlamentu.

W rozmowach, jakie ks. Stablewski prowadził od czasu do czasu w Rzymie z Ojcem św., poznał Leon XIII wszystkie zalety umysłu i serca tego, którego pasterstwu miał kiedyś powierzyć losy rozległych diecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. W uznaniu zasług ks. Stablewskiego zaliczył go Leon XIII już w r. 1879 w poczet swych szambelanów, a w r. 1890 nadał mu najwyższą prałaturę swego dworu czyli protonotariat apostolski, uprawniający do noszenia stroju biskupiego.

Nominacja na arcybiskupa

W dniu 30 maja 1890 roku rozeszła się po Wielkopolsce żałobna wieść, że w Poznaniu zmarł prawie nagle ks. arcybiskup Juljusz Dinder. Od czterech lat zasiadał ten pasterz narodowości niemieckiej na tronie Prymasów Polski. Zasiadł na nim nie z własnej woli, ale „pchnięty na swą stolicę jak na Kalwarję” przez wysiłki rządu pruskiego, który po przegranej walce kulturowej to przynajmniej wymógł na papieżu, że arcybiskupem gnieźnieńskim i poznań-

skim nie został — Polak. Toteż przedwczesny zgon obcego nam pochodzeniem, lecz sprawiedliwego i zacnego arcypasterza, obudził w społeczeństwie polskim aż nadto zrozumiałą ciekawość, kto zostanie zmarłego następcą. Było to już w chwili, gdy i stary Bismarck, najzaciętszy nasz wróg i ojciec wszystkich ustaw wyjątkowych przeciw Polakom, ustąpił z kanclerstwa. W miejsce jego dobrał sobie młody cesarz Wilhelm na kanclerza generała Capri-
vi'ego. Zawiął wtedy z góry, choć tylko na chwilę, pomyślniejszy dla nas wiatr.

po myśli kapituł. Mogły one po odrzuceniu drugiej listy kandydatów użyć jeszcze trzecią, ale przekonane, że i ta nie znalazłaby łaski w oczach rządu, zrzekły się na ten raz prawa wyboru i poprosiły Leona XIII, by w porozumieniu z rządem sam wyznaczył arcybiskupa. Długo wlokły się układy między Stolicą św. a Berlinem. Papież pisał nawet osobiście do Wilhelma II w tej sprawie, a chcąc wybadać usposobienie cesarza, wspominał, jakby mimochodem, że najodpowiedniejszym kandydatem byłby ks. Stablewski. Myśl ta

spodobała się cesarzowi, który pospieszył wyrazić w Rzymie swą zgodę na ten wybór. Jak sam cesarz później opowiadał, uczynił to z dwóch względów. Raz, by dokuczyć Bismarckowi, który nienawidził ks. Stablewskiego, powtóre zaś dlatego, że polubił go sam od czasów mowy toruńskiej, kiedy to ks. Stablewski wystąpił w myśl wskazań Stolicy św. przeciw socjalizmowi, w którym Wilhelm II upa-



Nieudany zamach (patrz str. 438).

Pierwszy krok ku obsadzeniu katedry w Poznaniu uczyniły kapituły metropolitalne w Gnieźnie i w Poznaniu, które wedle przysługującego im prawa wybrały z pośród siebie 6 kandydatów i przedstawiły ich listę rządowi. Rząd niestety skreślił ich wszystkich jako „mniej przyjemnych”. Na pierwszym miejscu listy unieważnionej widniało nazwisko ówczesnego sufragana poznańskiego, ks. biskupa Likowskiego, a na drugim był umieszczony jeden z wybitnych kapłanów diecezji gnieźnieńskiej, ks. prałat Alfred Poniński z Kościelca. Po odrzuceniu pierwszej listy kandydatów sporządziły kapituły drugą z częściej innymi osobami, zachowując jednak nazwisko biskupa Likowskiego na pierwszym miejscu. Rząd i tę listę odrzucił, wysuwając ze swej strony na arcybiskupstwo poznańskie biskupa chełmińskiego, ks. Rednera. Na niego znów nie godził się papież, który wzamian za ustępstwo w r. 1886 na korzyść ks. Dindera, domagał się teraz, by na tronie arcybiskupim zasiadł kapłan narodowości polskiej. Było to oczywiście

trywał wtedy największe niebezpieczeństwo dla swego tronu.

Nominacja ks. Stablewskiego (14. 12. 1891, ingres 17. 1. 1892) obudziła w całej Europie żywe zainteresowanie. Wrogowie imienia polskiego zadrzeli na myśl, że tak ważną placówką kościelną, ku której jako ku widomemu znakowi jedności zwracały się oczy rozczwartowanego narodu, zawładnął kapłan o tak „wojowniczym” usposobieniu, jak ks. Stablewski. Nawet Rosja, niezainteresowana bezpośrednio w tym wyborze, kazała oświadczyć przez swego posła przy Watykanie Izwołskiego, że nominacja ks. Stablewskiego wywarła na carze i rządzie rosyjskim przykre wrażenie. Sekretarz stanu dał mu jednak do zrozumienia, że nie wolno Rosji mieszać się w obce jej sprawy; chwalił przytem roztropność nowego arcybiskupa jako prawdziwego męża stanu. Mimo to przedstawiciel carski zapowiedział, że w Rosji będą starannie obserwować działalność nowego arcybiskupa, po którym spodziewają się wielkich rzeczy dla Polaków ze szkodą dla Rosji. Zna-

mienna to rzecz! Oto państwo największe w Europie, rozporządzające milionami bańsetów i tysiącami armat, obawia się kapłana, który, daleki od podsuwanych mu zamiarów wojowniczych, pragnął być dla swych diecezjan tylko „pasterzem według serca bożego”.

Ostatni bój...

Trudno w szczupłych rozmiarach niniejszego artykułu podać choćby zarys piętnastoletnich rządów arcybiskupskich ks. Stablewskiego. Wystarczy tu zaznaczyć, że mężnie bronił on powierzonych jego pieczy praw religii. Ponieważ zaś pod wraźą przemocą zaburcy interes religii często zbiegał się z interesem narodowym, więc tem samem bronił arcybiskup i skarbów naszych narodowych, a zwłaszcza języka ojczystego. Ujawniło się to pod koniec jego życia.

Gdy arcybiskup umierał w listopadzie 1906 roku, wybijały na zegarze dziejowym Wielkopolski groźne w następstwa godziny. Oto w licznych szkołach obu archidiecezji wybuchł sławny strejk szkolny. Dzieci wystąpiły do walki z nieludzkim systemem, nakazującym wykladać katechizm w obcym języku. Przestały odpowiadać na pytania w niemieckiej nauce religii. Posypały się ciężkie kary szkolne na dzieci i rodziców, przed trybunały wleczono szeregi redaktorów, kapłanów i obywateli, winionych o zbrodnię podburzania do nieposłuszeństwa wobec ustaw państwowych. Oskarżonych wtrącano do wię-

zien i ściągano wielkie grzywny: sam PRZEWODNIK KATOLICKI zapłacił około pięć tysięcy marek kary. Rząd imał się najbrutalniejszych środków, aby zgnieść ów ruch strejkowy. Na pomoc wzywał także arcybiskupa, prosząc go, by poskromił opór rodziców i dźiatwy. Sam dyrektor Departamentu Wyznań Religijnych w Ministerstwie Oświaty przybył umyślnie z Berlina, by nakłonić arcybiskupa do wydania okólnika usmierzającego. Konferencja miała przebieg niemal burzliwy z powodu niegrzeczności słownej, jakiej się dopuścił obecny

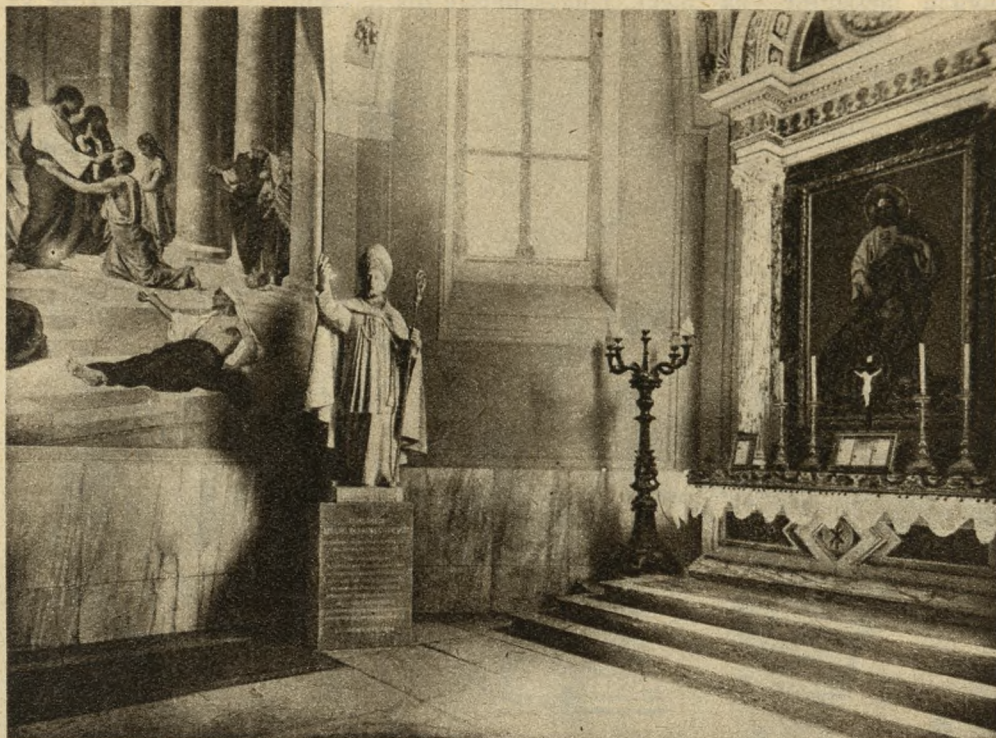
się to 8 października 1906 roku. Tegoż dnia, zerwawszy wszelkie pertraktacje z rządem, zrażony wyraźnie złą wolą Berlina, wydał Ks. Arcybiskup pamiętny okólnik do wiernych, który społeczeństwo poczytało za jego duchowy testament. Oświadczył w nim uroczyście: „Żadnej nie zaniedbałem sposobności, aby języka ojczystego w nauce religii bronić lub o jego przywrócenie się starać... I na tem stanowisku, że tylko nauka religii w języku ojczystym zdoła serca młodociane zażgrzewać miłością do Boga i tworzyć podstawy silne dla całego życia — na tem stanowisku trwałem zawsze, wszędzie i wszelkimi sposobami go broniłem i na niem, póki życia mi stanie, trwać będę.”

Rząd oczywiście przypisał temu okólnikowi winę, że fala strejku znacznie się wzmogła. Poczęły krążyć głuche wieści, że zamierzają zabrać się do arcybiskupa, jak niegdys się zabrano do jego poprzednika, kardynała Ledóchowskiego...

Śmierć cicha obroniła go od katortgi...

Naród zaś poczytał mu ten okólnik za wybitną zasługę, czego do wodom było zbiorowe pismo biskupów małopolskich, pełne wyrazów czci i wdzięczności za obronę polskiego katechizmu. Pismo to nadeszło do rąk arcybiskupa w dniu jego śmierci. Była to ostatnia pociecha, jakiej doznał przed zgonem książe Kościoła.

Marjan Prawdzie



Fot. Camera. Poznań.

Kaplica Najsw. Serca Jezusowego z płytą grobową i pomnikiem ś. p. Ks. Arcybiskupa Florjana Stablewskiego. Na posadzce, pod obrazem Chrystusa uzdrawiającego chorych (pędzla artysty malarza Łaszczewskiego) płyta grobowa, obok niej pomnik ś. p. Arcybiskupa. Na ścianie, naprzeciw wejścia, oltarz z obrazem Najsw. Serca Jezusowego, pędzla art. malarza Piotra Stachewicza (Chrystus kładzie dłoń rozgrzewającą na głowie klęczącego u Jego stóp pielgrzyma).

również na konferencji ówczesny Naczelny Prezes Prowincji, Waldow. Zakończył ją Ks. Arcybiskup nagłem powstaniem z krzesła, przyczem z obydwu panów podał rękę tylko owemu radcy ministerjalnemu, który zresztą z kwitkiem opuszczał pałac arcybiskupa. Działo

Pomnik ś. p. Ks. Arcybiskupa Stablewskiego

Wielki Arcybiskup doczekał się swego pomnika w swojej Katedrze poznańskiej. Dnia 8 b. m. odbędzie się uroczyste poświęcenie tego pomnika.

Na obrazku widzimy pomnik ustawiony w lewym rogu kaplicy Najsw. Serca Jezusowego tuż nad płytą grobową, pokrywającą miejsce wiecznego spoczynku ś. p. Arcybiskupa. Na lewej ścianie kaplicy znajduje się obraz Chrystusa uzdrawiającego chorych i część tego obrazu widać tu na naszym obrazku.

Artysta-rzeźbiarz p. Władysław Marcinkowski przedstawił Ks. Arcybiskupa w szatach pontyfikalnych z pastorałem w lewej ręce. Prawa, wyciągnięta i lekko uniesiona w górę z gestem mówcy, oznacza, że artysta zakuł w marmur chwilę kazania arcybiskupskiego, aby wyrazić, że zmarły Dostojnik był wielkim mówcą i kaznodzieją, którego słowa niezwykłą siłą i głębią

plynęły z mównicy parlamentarnej i z ambony.

Na podstawie pomnika znajduje się taki napis:

Arcybiskup Florjan Olsza Stablewski, nieustraszony bojownik za prawa narodu i Kościoła na arenie sejmowej, od roku 1891 do 1906 Arcybiskup gnieźnieński i poznański, gorący miłośnik ludu i obrońca wiary. Wzbudził katolicki ruch społeczny w myśl encykliki Rerum Novarum, zapalił ognisko oświaty religijnej w „Przewodniku Katolickim”. Odnowił życie religijne w Archidiecezjach, zasłużył na wdzięczność pokoleń. Módlcie się za niego.

Przy pomniku stoją: Ks. Biskup Walenty Dymek, Sufragan Poznański, jeden z najwięcej zasłużonych kierowników wielkiego Związku robotniczego, powołanego do życia z inicjatywy ś. p. Ks. Arcybiskupa Stablewskiego. Obok Ks. Protonotarjusz

Józef Kłos, prepozyt Kapituły Metropolitalnej, pierwszy redaktor „Przewodnika Katolickiego”, powołany przez ś. p. Ks. Arcybiskupa w r. 1895, prezes Komitetu Wykonawczego Budowy Pomnika i artysta-rzeźbiarz, twórca pomnika, p. Władysław Marcinkowski. Sędziwemu Artyście, który liczy obecnie 77 lat życia, zaszczyt przynosi i chlębę piękne, pełne wyrazu dzieło jego dłota.

Na stronie trzeciej znajdują się obrazki seminarjum duchownego w Poznaniu, wybudowanego przez ś. p. Ks. Arcybiskupa oraz konwikty w Poznaniu, w Gnieźnie i Ostrowie, które powstały za staraniem ś. p. Ks. Arcybiskupa i mają tę wielką zasługę, że wychowały Wielkopolsce nietylko dużo kapłanów, ale przedewszystkiem także całe zastępy świeckiej inteligencji. Seminarjum gnieźnieńskie zostało przez ś. p. Ks. Arcybiskupa według wymagań nowoczesnych przebudowane.

Głupia Franka

Od trzech tygodni dogorywał. Leżał na słomie w samym środku obory, tak jak go dziedzic położyć kazał. Ciepło tu było przynajmniej, nie tak jak w stajni przy drzwiach, obok kasztanowatej fornalki.

Pani lekarstwa już różne dawała — pan doktora sprowadzała, ale widać pisanem mu było, że zamrze, że już wiosny nie doczeka, że już pługiem czarnych skib nie odwróci, jak co roku zielonej trawki nie zobaczy.

Matko Najświętsza!

Co z niego choroba zrobiła!

Dawniej, rosły dębczak z korzeniem jak marchew z ziemi wyciągał, a teraz nawet ręką nie poruszy. Bywało, gdy w czeladniej kuchni na południe zasiadł, niktby Zdrowaśki zmówić nie zdażył, jak on wyprzątnął miskę czubatą i dziewczuchom porcję ich pozjadał. Co to wesela było! Niby to się gniewały, a każda z miską wciskała się przeciw.

Albo ta głupia Franka!

Nie spojrział nigdy w jej stronę, a onaby gotowa iść w ogień za nim. Dobrego słowa jej nie dał, głupią Franką nazywał, a ona po nocach koszule mu szyła przy ogarku, spencerek reperowała, buty na święta pochwyconem dziedzicze masłem smarowała.

Ot i teraz w chorobie co chwila tu choć wpadnie, słomę poprawi, mleka da się napić, przykryje i ucieka...

Nigdy dotąd nie zwracał na nią uwagi, nawet w czasie choroby mawiał: ot głupia Franka. Ale dziś jakoś mu jej brak. Gorączka go męczy.

Dawno już nie była, chyba wieczorem, a teraz noc, nawet kur jeszcze nie zapała, słychać tylko gwizd stróża i śnieg, co mu pod butami skrzypi.

Mróz widno tęgi! A tu tak gorąco! Język ma suchy, wargi aż pękają, a ręce jak rozpalone żelazo. Kaszel bolący wstrząsa pierś żółtą i chudą; zpod szarej siermiężnej koszuli żebra ledwie zczerniały koszulą pokryte.

Ano! umierać trzeba, jak kto na śmierć już zachoruje; nie pomoże nikt, nawet największy znachor.

W rozgorzałych oczach światło latarki, wiszącej na słupie, w błyskawice się zmienia. Razi go, prawie boli — choć oczy przymknie, widzi je ciągle, a poruszyć się nie może; głowy o własnej sile nie odwróci.

Żeby choć ta Franka zajrzała, dała się napić i zgasiła latarkę!

Chwilami zdaje mu się, że nie na słomie leży, lecz na rogatych łbach bytłat, które go kłują i ranią obolałe członki. Albo nagle czuje, że rogi się rozsunały i on się zapada gdzieś głęboko. Odychać nie może.

On spał pewno — na tej samej stronie, co leżał, leży. W świetle skąpem latarni dojrzał przy żłobie śpiącą krowę. Zaczął liczyć, ile ich wszędzie stoi.

Jedna, druga, trzecia, czwarta graniasta, piąta... drży mu w oczach, kołysz się jakoś, podnosi, rośnie...

Rety! rety! co jej się stało!...

Odwraca się i patrzy na niego, a oczy ma jak dwie główne...

Idzie ku niemu ciężka, olbrzymia.

Widzi wyraźnie, jak jej łeb w ogromne rogi uzbrojony schyla się nad nim jak wciąż patrzy krwawymi ślepiami.

Matko Najświętsza, jaka straszna!...

Podnosi powoli nogę i kopyta kładzie mu na piersiach... O Jezul... Zadusi go teraz.

Znów leniwe podniósł powieki.

— Wody — szepnął spalonymi ustami. — Franka, Franka choć kropelkę wody!

Głupią Franką ją przezywał, popychał, dobrego słowa nie dawał. A ona teraz jednak o nim pamięta i nie pomstuje mu nawet.

Głupia, ale dobra dziewczucha, ot, żeby choć teraz była, żeby mu napić się dała!...

Usłyszał ciche skrzypnięcie drzwi, szelest gniecionej słomy i warknięcie Burka.

— Franka, pić, pić choć kropelkę wody, wody daj, Franka!

Silnem uderzeniem obudziła najbliższą stojącą krowę i w blaszaną kwartę doić zaczęła.

Schyliła się jak cień, bez szmeru uniosła trochę rozpaloną głowę chłopaka i do ust mu przytknęła świeże, dymiące mleko.

Pił chciwie bez wypoczynku...

Usiadła tuż obok jego posłania.

Wnet suchy, ciężki kaszel wstrząsnął nim znowu, a ból przyczajony, kolący odezwał się w piersiach i oddech zatałmował.

W oczach rozgorączkowanych złość jakaś błysnęła — majaczyć znowu począł:

— Głupia, głupia Franka! ot! zwyczajnie głupia!

— Franka, a kto ci tak gębę podziubał niby dziurawe sito? Patrzajta dziewczuchy... Franka jeno jednym okiem na was patrzy, a drugim zerka na drzwi. Pewnikiem swatów wygląda — czekaj, czekaj. Przyjdę do ciebie z wódką, jak rak świni. Głupia Franka!

Gorące łzy polały się z oczu dziewczyny.

— Jędek! — szepnęła.

Chłopak się ocknął, ale znów majaczyć począł. Nieprzytomne oczy szeroko otworzył i patrzył w czarną przestrzeń.

— Jaguś, Jaguś! Poczekaj, ino losowanie przyjdzie, a dobry los wyciągnę, to zaraz damy na zapowiedź.

— O rety! rety! — łkała Franka, patrząc na rozognioną, rozczzerwioną twarz chłopaka. — Jędek!...

Oprzytomniał na chwilę.

Poznał schyloną dziewczynę i uśmiechnął się na niej.

— Bóg ci zapłać, Franka — szepnął.

Ale wnet twarz bólem się ściągnęła i zakaszłał świszczaco, przeraźliwie.

Fala krwi czarnej, spalonej, rzuciła mu się do gardła i sączyła się zwolna przez napół uchylone usta.

Franka fartuchem ucierała zakrwawione wargi, a łzy jak rosa spływały na zbiegającą twarz chłopca.

Twarz ta z rumianej, nagle białością płótna od żółtej słomy się odcięła, a głowa jak kamień ciężka zawisła na ręku dziewczyny.

Śmierć się zbliżała. Ona czuła jej obecność, czuła jej zimno...

— Jędek, o rety, rety, Jędek! — krzyknęła, przerażona tą nieruchomością.



A i teraz, co chwilę tu choć wpadnie...

Otworzył oczy, spojrzął na nią zupełnie przytomny, bez gorączki.

— Bóg ci zapłać, Franka... bardzo jest dobra... — wyszepiał.

Czarna, spracowana ręka dziewczyny ustami stygnącymi dotknął.

— Ostań z Bogiem, Franusiu, a na mnie nie pomstuj, idę tam... daleko...

Szary, różowy świt zajrzał do okienka, pajęczyną i kurzem zasnutego.

Grzbiety krów i rozłożyste rogi coraz wyraźniej z szarego mroku występować zaczęły — światło latarki ga-

snąć, klócić się zdawało z jasnością budzącego się ranka.

Na podwórzu ruch się ocknął, ktoś drzwi do obory uchylił i wpuścił całą falę mroźnego powietrza, które w jednej chwili poruszyło kłęby pary.

Chłopak drgnął i znużone podniósł powieki.

— Dzień już świta — westchnął, patrząc w zaróżowione, zamrażnięte okienko.

Oczy senne mgłą mu zachodzić zaczęły, reszta życia gasła w nim powoli.

Zaciężył dziewczynie na rękę, wyprężył się, westchnął raz jeszcze i usunął się na słomę sztywniejący, bezwładny.

— Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste ukrzyżowany, zmiłuj się nad nami — modliła się Franka, szlochając.

W głębi stary Burek, z łbem wzniesionym do góry, zawył cicho, żałośnie.

Odpowiedział mu ryk krów i głośne zawodzenie Franki.

H. Zawadzka

Z życia katolickiego

Zawieszenie tygodnika diecezjalnego w Łomży. Na wniosek prokuratora Jursza sąd okręgowy w Łomży w dniu 19 czerwca na posiedzeniu niejawnym pod przewodnictwem prezesa Lewandowskiego postanowił „w charakterze środka prewencyjnego zastosować zawieszenie czasopisma „Życie i Praca“ w Łomży“. Powodem zamknięcia tygodnika katolickiego stał się artykuł, zamieszczony w powyższym piśmie w dniu 16 b. m. pod tytułem „Jak się zwalcza biskupa katolickiego, oszczerstwa i fakty“.

Artykuł powyższy jest wyjątkiem z kazania ks. infułata Szczęsnowicza, i został nadany do prasy przez K.

A. P. Artykuł przeszedł całą Polskę, nie wywołując nigdzie, z wyjątkiem Łomży, zastrzeżeń ze strony władz administracyjnych i sądowych.

Dla charakterystyki dodajemy, że starostwo w Łomży również nieskonfiskowało powyższego artykułu, nie dopatrując się w spokojnym i rzeczowym przemówieniu powszechnie znanego i szanowanego ks. infułata Szczęsnowicza jakichkolwiek cech przestępstwa.

Zakaz Złotu K. S. M. w Kielcach. W dniach 29 i 30 czerwca b. r. miał się odbyć w Kielcach uchwalony na Zjazdach Delegowanych w roku 1934 Złot K. S. M. M. i K. S. M. Ż. dla uczczenia



XXV rocznicy diecezją J. E.

Augustyna Łodni 14 czerwca społeczno-politycznym kieleckim za pośrednictwem kieleckiej S. M., że władze wojewódzkie zakazują odbycia wspomnianego zlotu.

Proces Ks. Kochańskiego w Łomży. Ks. Kochański jest prefektem szkoły powszechnej w Tykocinie (diec. łomż.). Oskarżono i zaarrestowano go natychmiast a 26 czerwca sądzono go za to, że po śmierci marszałka Piłsudskiego nazwał w szkole opaski żałobne dzieci szkolnych szmatami i płachtami. Ks. Kochański wyjaśniał w sądzie, że zauważywszy, iż dzieci bawią się podczas lekcji jakąś szmatką, powiedział do chłopca: Rzuć tę szmatę! Okazało się, że to była zdjęta z ramienia żałobna opaska. Nieco później zauważył ks. Kochański na ramieniu dziewczynki niezwykle dużą opaskę i użył żartem wyrażenia: Pocóż wzięła taką wielką płachtę? Źródła oskar-

-tej rządów Ks. Biskupa sińskiego. W b. r. wydział tyczny wojewódzkiego zarządu K. S. M., że władze wojewódzkie zakazują odbycia wspomnianego zlotu.

zenia dopatrywał się ks. Kochański w niechęci miejscowych władz szkolnych do niego i do duchowieństwa katolickiego wogóle. Świadek, powołany ze strony oskarżenia, kierownik szkoły powszechnej w Tykocinie, Robaliński, wyjaśnił, że nie było zarządzenia władz szkolnych o noszeniu opasek, tylko zalecenie. Sąd ogłosił wyrok skazujący ks. Kochańskiego z artykułu 156 kodeksu karnego na 6 miesięcy więzienia. Ks. Kochańskiego zwolniono z aresztu prewencyjnego. obrońcy zapowiedzieli apelację.

Mile wyjaśnienie. W nr. 22 „Przewodnika Katolickim“ z dnia 2. VI. b. r. w artykule „Czy to prawda“ (str. 347) zapytywaliśmy konsula polskiego w Jerozolimie p. Łukasiewicza, czy to prawda, co pisał tygodnik „Raz, Dwa, Trzy“, że pomógł uczestnikom żydowskiej Makkabjady do przywiezienia do przywiezienia ziemi z Grobu świętego. Obecnie syn p. konsula wyjaśnia w liście do nas, że żydzi zdobyli sami ziemię palestyńską, ale nie z Grobu św., gdyż w nim ziemi nie ma. Rola p. Łukasiewicza ograniczyła się jedynie do zalokowania szkatułki, przyłożenia pieczęci konsularnej i stwierdzenia, że w szkatułce jest ziemia z Palestyny. Miło nam podać do wiadomości to wyjaśnienie, ale trudno nie zdziwić się tej złośliwości tygdów z tygodnika „Raz, Dwa, Trzy“, którzy tak się wywdzięczyli p. konsulowi za uczynność, wyświadczoną ich rodakom.



U góry i z boków: Części kapy z wyobrażeniem św. Michała i znamion czterech ewangelistów, projektowanej przez absolwentkę Szkoły Zdobniczej w Poznaniu p. Zofję Kuglinową. Piękne te dzieła kościelnej sztuki zdobniczej, podobnie jak i pasy sztandarowe, zwracały uwagę na Wystawie Jubileuszowej Szkoły Zdobniczej w Poznaniu i są już zakupione. Zamówienia na podobne prace można przesyłać za pośrednictwem Składu Dewocjonaljów Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 22.

Jaja tanie! — Smażmy jajecznicę!

(Sprawy Kobięce)

Jaja są teraz tanie. Nasze kurki wysiedziały już pisklęta i niosą na nowo, więc jajek jest dużo. Naturalnie pewną ilość jaj sprzedamy, coś niecoś zakonserwujemy w soli na zimę, ale trochę możemy też zjeść!

chlebem i ziemniakami. O mięsie niema mowy nawet! Dobrze! Ale mamy mleko, i mamy jaja! — Prawda, że są one głównymi źródłami dochodu gospodyni, ale przecież nie potrzebujemy ich wszystkich zjadać! Trochę sprzedajmy, a trochę zachowajmy dla domu.

Jest mnóstwo sposobów przyrządzania jaj. Zaczniemy od jajecznicy. — Jest łatwa — a jednak... mało kto umie ją smacznie przyrządzić. — My to zrobimy! Wybieramy ładne świeże jaja, licząc po 2 na osobę, i wbijamy je całe do miseczki (żółtko i białko). Solimy ostrożnie, aby jaj nie przeso- lić, co łatwo się

Bierzemy świeże jaja po 2 na osobę...

I nawet trzeba trochę jaj jeść, a nie sprzedawać wszystkich. Jaja są bardzo po- silne, więc gospodyni powinna raz poraz dawać mężowi i całej rodzinie ten zdrowy, tani i posilny pokarm.

Wiadomo wszystkim, że na wsi pracy jest dużo i ciężka — trzeba więc dbać o to, aby mieć siły do tej pracy. Sam chleb i ziemniaki tej siły nie dadzą!

Niejedna gosposia pomyśli, że lepiej opłaci się jajka sprzedać na targu, niż zjeść w domu!

Wierzę! gotówka jest potrzebna, ale dla zdrowia też coś trzeba uczynić. Człowiek dostatecznie odżywny, jest silniejszy, i jest w stanie wykonać swoją pracę szybciej, lepiej i z mniejszym zmęczeniem. Czasy są ciężkie i wiadomo, że na wsi ludzie z oszczędności, a często poprostu z niedostatku, żywią się głównie



Wreszcie smażymy w rondelku

...Solimy je nieco i mieszamy...

może zdarzyć, poczem lekko mieszamy żółtko z białkami.

W rondelku rozpuszczamy nieco masła (lub okrasy), a kiedy zacznie się smażyć i przyskać, wlewamy



Wbijamy całe jaja do miseczki...

rozbite jaja, pozostawiamy je przez chwilę na ciepłe, aby trochę przywarły do dna, poczem odgarniamy je drewnianą łyżką.

Postępujemy w ten sposób tak długo, dopóki nie uzyskamy pożądanej gęstości jajecznicy.

Pamiętać jednak należy, że jajecznica zanadto ścięta, czyli jak się to mówi „wysadzona”, jest trudniej strawna.

Gotową jajecznicę wykładamy na salaterkę i posypujemy posiekany zielonym koperkiem lub szczypiorkiem.

Kto lubi, może przed smażeniem jajecznicy zrumienić w rondelku w maśle nieco drobno w kostkę usiekanej cebuli, poczem razem z nią usmażyć jajecznicę. — W niektórych okolicach smażą jajecznicę z siekanymi listkami mięty. Jest to bardzo smaczne.

Miętę posiekaną przesmaża się w rondelku z okrasą pokrajaną w kostkę, poczem wlewa się jaja i smaży jajecznicę jak zwykle. Jajecznicę można smażyć z różnymi dodatkami, a więc: z cebulą, szynką, wędzonką, szparagami, pomidorami i t. d.

Wszystkie te dodatki, należy najpierw przesmażyć na maśle, czy okrasie, a dopiero wtedy dodawać jajka. B. Sz.

Mycie okien i drzwi

Przystępując do tej czynności, zaczynamy od mycia ram okiennych. Jeżeli ramy są bardzo zabrudzone, albo czarne od sadzy — co często bywa w mieszkaniach przy kolei lub fabryce — wtedy trzeba mokrą ścierką najpierw ten brud zebrać, ścierkę dobrze wypłókać i dopiero wziąć czystej, letniej wody do mycia. Mydła ani sody używać nie należy, bo od tego farba nabiera żółtego odcienia i brzydko wygląda. Natomiast bardzo dobrze myje się malowane drzewo wodą z amoniakiem, dodając około pół szklanki na dużą miednicę wody.

Po umyciu i wytarciu ram czyszczy się szyby. Trzeba pamiętać, że szkło nigdy nie będzie przejrzyste, jeżeli myjemy szyby w czasie słońca; dlatego do mycia trzeba wybierać taką porę, kiedy promienie słoneczne już z okna zeszyły i wrócić dopiero po zupełnym wyschnięciu szyb. Myć można wodą chłodną z dodatkiem spirytusu

denaturowanego, albo też przy pomocy kredy sproszkowanej, którą rozrabia się w wodzie na zawieszisty płyn. Taką kredą pędzluje się szyby z obu stron wieczorem, a rano wyciera na sucho: okna będą czyste i przejrzyste jak kryształ. Bardzo ważną sprawą jest dokładne wycieranie szyb miękką ściereczką do zupełnej suchości.

Drzwi myje się podobnie jak ramy — wodą z amoniakiem, dobrze przecierając miejsca brudniejsze przy klamce i u dołu, przy podłodze. Jeżeli są zastarzałe plamy od much, to wywabia je doskonale sok z cebuli.

Po umyciu drzwi czyszczy się klamki Siodłem lub inną pomadką i wyciera do sucha flanelką. Można też czyścić sproszkowaną kredą i octem. Skończywszy czyszczenie klamek należy sprawdzić, czy nie zabrudziło się pomadką samych drzwi oraz czy klucze są w zamkach. J. Chom.

Praktyczna poduszka na fotel koszykowy

Kto posiada w domu meble koszykowe — a wiemy, że dla tanioci, wielu dziś mieszkanie w ten sposób mebluje — ten wie, że zbyt miękkie nie siedzi się na nich i że w dodatku zdradliwe te meble ostremi pazurkami ubranie nam kaleczą, za co nieraz niebardzo pochlebny epitet dostanie się im na pożegnanie od gościa wydobytającego się z ich klujących szpon.

Na wszystko jednak jest sposób, tylko czytać trzeba uważnie dział: „Sprawy Kobięce” w „Przewodniku Katolickim”.

W każdym domu znajdzie się zapewne odrzucony, jako niezdatny do służby, stary materac. Według formy siedzenia fotelowego, wycinamy z pokrycia materaca, dwa półkola, a prócz tego pas mniej więcej 7 cm szeroki, którym łączymy dwa półkola. Zanim do końca zeszyjemy tę poszewkę, wypełniamy ją włókiem, czy też trawą morską, która się znajdowała w materacu i zaszywamy do końca poduszkę, przesywamy ją na wylot grubą igłą i odpowiednią nitką, aby przez to przepikowanie umocnić zawartość poduszki.

Pozostaje nam jeszcze, jako ukoronowanie naszego dzieła, wykonanie z kretonu pokrycia wierzchniego. Zdradliwe pazurki fotela będą w przyszłości napewno ubezwładnione. Ł.

JESZCZE CZAS!

Konkurs dla ludzi pracy przedłużamy na ogólne życzenie do 1. X. 1935 r.

Za najlepszą odpowiedź ofiarujemy 100 zł. Blizsze informacje znajdziesz w nr. 23 Przew. Katol.

Budowa „ula pomorskiego“

(Rola i Ogród)

zuje rys. 1 bb i e. Lewa ściana długości dna 60 cm; prawa ściana długości 53 cm łącznie z tylną deską (lit. t). U góry wycinamy felc do wieszania ramek 12×6 mm, od tyłu stosownie do wręgu dna, wyrzynamy taki sam wręg. Wręg w dnie i w bocznych ścianach daje nam stosowny wpust do drzwiczek.

W lewą ścianę, z zewnętrznej strony wpuszczamy deskę takiej długości, jak ściana (t. j. 60 cm). Na niej umieszczamy kanał dla podkarmiaczki (rys. 1b lit. f). Pod podkarmiaczką pozostanie kanał wylotu głównego. Wylot główny wyrzynamy w kształcie węgła (rys. 1b nr. 1). Również wyrzynamy piłą t. zw. „lisi ogon“, dwa wpusty (XX) w obydwóch ścianach tej samej głębokości co i felc do wieszania ramek, w odległości od przedniej ściany (c) jak podano na rys. 1b.

Rys. 1b nr. 3 oznacza szparkę czyli przejście w lewej, bocznej ścianie do podkarmiaczki. Nr. 7 oznacza wpust dla przedniej ściany (c). Gdy dwie boczne i przednia ściana są już gotowe, przybijamy je do dna (od spodu). Boczne ściany wchodzą w nut wyrzynięty w dnie, zaś przednia ściana jest przybita do 2 bocznych ścian i do dna. W przedniej ścianie musimy wpięrować wylot rezerwowi c nr. 2.

Ściany szkieletu ula wzmocniamy u góry obramowaniem (rys 1C). Gdy mamy szkielet gotowy, objamy go deskami wsadzonemi na zakładkę (rys. 2). Próżnię wypychamy suchym mchem, plewami i t. p.

Gdy korpus ula już gotowy, robimy drzwiczki (rys. 2 g) i wieko (rys. 2 j). Drzwiczki jak i wieko mają podwójne ściany wypchane materiałem suchym.

Na powalę wchodzą jeszcze 2 kratki oprawione w ramę drewna, rozmiaru 38×13,6 cm (rys. 3 k). Kratka jest tak dostosowana, że gdy wyjmemy z powały 2 deseczki, to w ich miejsce wchodzi szczelnie kratka (kładziemy ją na czas miodobrania).

Deska przegrodowa z okularami (rys. 3 m) jest obita z 2 boków dwoma cienkimi paskami z blachy 2,5 mm szer. (tak wysokimi jak i deska), którą się wpuszcza bokami (blachą) we wpusty w bocznych ścianach (XX rys. 1b) i powinna szczelnie odgradzać tylną część ula od przedniej.

Miodnię czyli nadstawkę robimy z desek 2 cm grubych, 26,7 cm szerokich (rys. 4o). Aby na niej wieko lepiej leżało, objamy u góry nadstawki listwami okrężnymi (rys. 4r). Ramki (rys. 6 n) robimy z listew 7×25 mm (górne belceczki 10×25 mm). Odstęp pomiędzy bocznymi listwami ramek a ścianami ula powinien wynosić 7 mm.

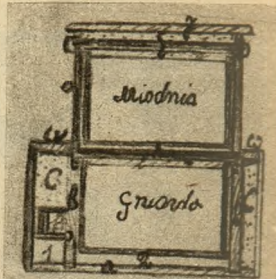
Gniazdo z tyłu zamykamy okienkiem zasiatkowanym (rys. 3 l). Podkarmiaczkę drewnianą (rys. 4f) robimy z deseczek 10 mm grubych, długości 47 cm, aby swobodnie wchodziła do kanału (rys. 1 b lit. f). Aby się pszczoły w płynie nie topiły, robimy pływak z cieniutkiej, podziurkowanej deseczki. Mostki wylotów (rys. 5 1, 2) są na zawiasach. Wyloty dla lepszego rozróżnienia ich przez pszczoły są odgródzone deską przegrodową (rys. 5 nr. 5). Na rys. 6 mamy poprzeczny przekrój „ula pomorskiego“. Uł cały dla trwałości i lepszego wyglądu malujemy farbą olejną na kolor zielony, ciemno-żółty lub biały.

UWAGA. Dla Czytelników „Przewodnika Katolickiego“ oddaję „ule pomorskie“ w roku bieżącym po cenie 24 zł (komplet ze wszystkimi dodatkami — zamiast dotychczasowej ceny 45 zł). Na ule innego typu oraz przybory znacznie niższe ceny.

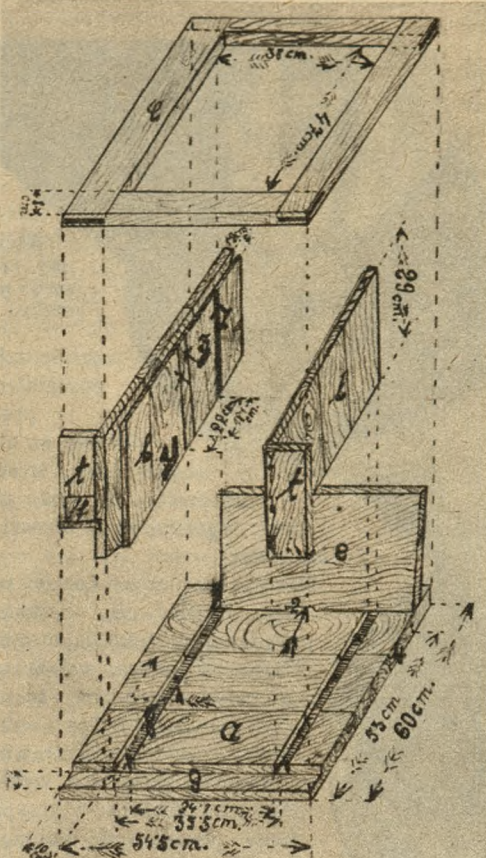
Piszcie po katalog przyborów bartniczych, który wysyłam po nadesłaniu znaczka 25 gr.

Czarlinap-taOlpuch (Pomorze).

Jan Jaszewski



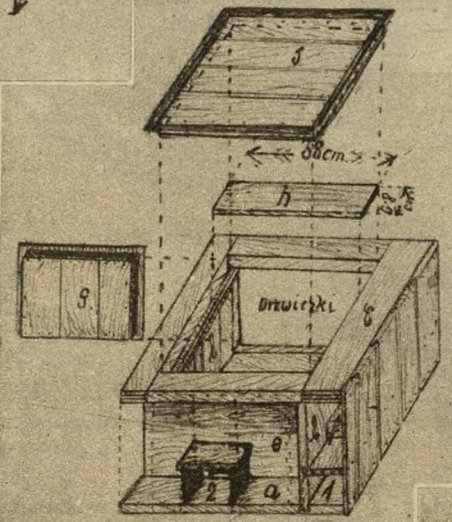
Rys. 6. Poprzeczny przekrój „U. P.“ a) dno b) ściany wewnętrzne c) przestrzeń wypchana plewami i obramowania gniazda d) ramki e) deseczki (powala) f) nadstawka g) wieko h) podkarmiaczka i) wylot główny j) wylot rezerwowi.



Rys. 1. Rozłożony szkielet „Ula Pom.“ a) dno b) ściany wewnętrzne c) ściana przednia e) obramowanie. 1) wylot główny 2) wylot rezerwowi. Ściany boczne i dno są wsadzone na klej.

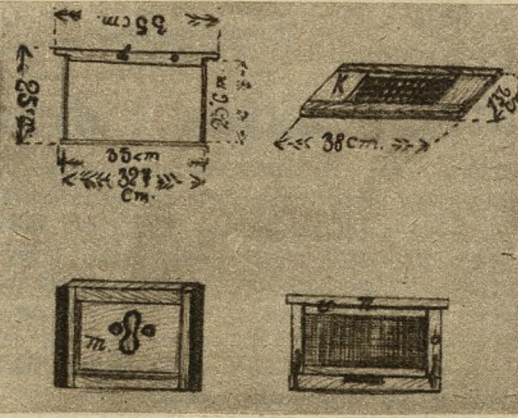
„Uł pomorski“ wymaga starannej roboty. Trzeba mieć przede wszystkim suche deski, odpowiednie narzędzia, no, i wreszcie trochę znajomości stolarstwa. Gdy nie zużyjemy do budowy suchych desek, ul się nam później rozeschnie, wypaczy i cała robota na nic. Bez odpowiednich narzędzi i bez znajomości stolarstwa też nie wykonamy dokładnie „ula pomorskiego“.

Przystępując do budowy, najpierw sporządzamy dno, dwie ściany boczne i jedną przednią (rys. 1 a, b, c). Dno składa się z grubych 3 cm desek, rozmiaru 54,5×60 cm. Deski muszą być wsadzone na t. zw. wpust i sklejone (rys. 1a nr. 4). Z tyłu dna wycinamy wręg (rys. 1 nr. 9) 4 cm szeroki i 6 mm głęboki. Do wpuszczenia 2 bocznych ścian wybieramy w dnie nut 6 mm głęboki i 2,5 cm szeroki. Ściany sporządzamy, jak wska-



Rys. 2. Korpus ula. Obita lewa ściana. Przednia i prawa ściana nieobita 1) kanał wylotu głównego 2) bramka wylotu rezerwowego 9) drzwiczki h) powala (7 deseczek na całą powalę) j) wieko.

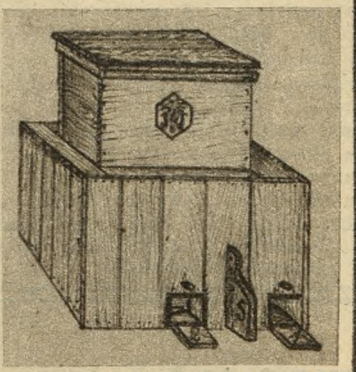
Powalę nad ramkami robimy z deseczek 10 mm grubych, rozmiaru 38×68 cm (na powalę wchodzi 7 szt.).



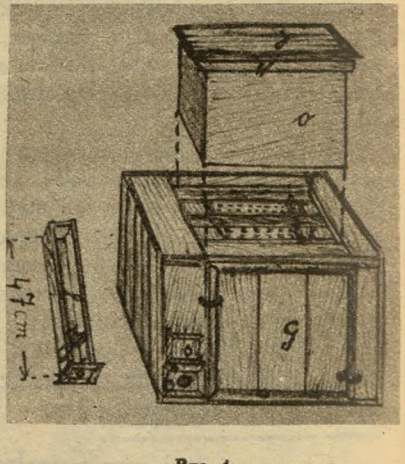
Rys. 3. Części składowe „U. P.“ Ramka, kratka, deska przegrodowa i wylot (okienko).

Kiedy najlepsza cena za świnię?

Każdy rolnik a zwłaszcza mały rolnik odczuwa dotkliwie niską cenę za trzodę chlewną. Świnie bowiem łącznie z krowami i kurami to jego podstawa, to istnienie jego gospodarstwa. Zyto, pszenica, owies, jęczmień i ziemniaki nie dają właściwie rolnikowi w niektórych wypadkach, nawet zwrotu nakładu poniesionego w czasie produkcji. Cóż więc ma robić ten zbiedzony rolnik? Musi się ratować, produkcją zwierzęcą. Aby i tutaj nie wpaść — rolnik oblicza sobie, kiedy to za te świnki najlepiej płaca. Wprawdzie i tutaj tak nieomylnie nie może powiedzieć, że wtedy i wtedy, bo dzisiejsze ceny nie są na stałej drodze kalkulowane. Jednak są pewne miesiące gdzie można się dopatrzeć pewnej zwyczajki, zależnie często od posiadanej paszy w gospodarstwach. Np. z wiosną da się zauważyć spadek cen i wtedy świnki najniżej są cenione. Następnie w jesieni dają się zauważyć wahania cen. Najwyżej natomiast notuje się ceny w lecie t. j. w czerwcu, lipcu i sierpniu. Zaznaczam jednak, że nie jest to nieomylny barometr, ale częściowo się zgadza, bo w lecie przeważnie ludzie zatrudnieni przy żniwach nie zajmują się zbytnio tuczem trzody chlewnej. Odkładają tę pracę na okres późniejszy. W późnej jesieni ludzie pozbywają się utuczonych świń. Dużą ilość zostawiają znów na okres zimowego tuczu, nie licząc się nawet z ilością zapasów. A gdy widzi się na wiosnę, że paszy zaczyna braknąć — nagwałt wywozi się tuczniaki na rynek, aby paszy zaoszczędzić. Nic też dziwnego, że cena wtedy spada i bije rolnika po kieszeni. Jakaż stąd nauka? Przede wszystkim należy tucz tak pokierować, by zabezpieczyć sobie paszę na lipiec i sierpień t. zn. wtedy, kiedy istnieje możliwość osiągnięcia lepszej ceny. E. H.



Rys. 5. Kompletny „Uł pomorski“ 1) i 2) mostki wylotów, 5) przegroda wylotów.



Rys. 4. g) drzwiczki k) kratka h) deseczki powały f) podkarmiaczka e) otwór tylnej części kanału wylotu głównego o) nadstawka j) wieko.

MAGNIFICAT

POWIEŚĆ

19)

O tak! rozumiała. Gdy przychodził list od Andrzeja — a pisywał co dwa tygodnie — wtedy najpierw czytała ten list sama, dopiero potem odczytywała go głośno wobec męża, Marty, Józefa, rzadko wobec Anny. Jako kobieta roztropna, szukająca dla dzieci zawsze tego, co lepsze, urządziła się tak, aby o ile to możliwe nie czytywać listów przy tej, której one mogły sprawić ból. A potem w chwilach samotności, w alkierzu lub czasem w sadzie, wyciągała kopertę z kieszeni i jeszcze po raz ostatni odczytywała słowa ukochanego syna. Odczytywała zaś nie tylko dlatego, aby lepiej zrozumieć te rzeczy, czasem dla niej trudne, ale dlatego, aby je rozważyć i przemyśleć.

Odpowiedzi układała prawie zawsze sama. Bywało, że przy niedzieli, po głębokim namyśle, chwytiała za pióro, przynosiła sobie jedyny w domu szklany ze zwykłym korkiem kałamarz i siadała do pisania. Męczyło ją to jednak więcej niż wyszorowanie mosiężnego kotła, albo wydojenie czterech krów, więc też najczęściej przyzywała do siebie owdowiałą Martę:

— Chodź, córko! Trzeba napisać do naszego księżyka. Piszesz tak ładnie, więc ci podyktuję; tak mi będzie łatwiej.

Marta godziła się chętnie i za całą odpowiedź, nie spiesząc się, szeroko rozkładała fałdy spódnicy, poprawiała rękawy i siadała przy stole, gotowa do pisania.

Po napisaniu wszystkich wiadomości o domu, gospodarstwie, parafii, dodawała matka prawie zawsze to, co nazywała „małym zaproszonkiem“.

— Tak dawnośmy cię nie widzieli — pisała — ojciec usycha, a ja zawsze jeszcze oczekuję, że nasz Andrzej do Penmur w odwiedzinę przyjedzie.

Na to jednak nie bywało odpowiedzi. Bo Andrzej miał pewien plan, który dobrze sobie rozważył, i z którym zwierzył się Przełożonemu.

Zima była jeszcze w pełni. Wiatr mroźny kasał złośliwie, gnając ciężkie chmury po niebie, gdy pewnego ranka najmłodszy syn Maguernów, Franek rozplakał się przed ogromną stertą gałęzi, zwiezioną przez ojca i Józefa. Józek bowiem przed miesiącem powrócił był z wojska. Zwalił on w sadzie pod jabłoniemi całe stopy grubszych i cieńszych gałęzi dębowych i wierzbowych, pomieszanych z cierniem i janowcem i rzekł do brata:

— Musisz to porąbać i ułożyć w wiązki. Ja z ojcem idę bronować, bo gwałt z robotą.

Nie to, żeby Franek nie lubił pracować, a w ostatnich dwóch latach to i siły nabrał niemało, ale na myśl, że sam jeden porąbać ma tak wielką stertę gałęzi, lży mimowoli napłynęły mu do oczu. Zobaczyła to przechodząca mimo Anna.

— Nie martw się; zaraz ci pomogę — pocieszyła chłopca.

— Nie dasz rady.

— To już moja rzecz! Skończyłam robotę przy gospodarstwie. Daj siekierę!

Zabrała się do rąbania, Franek układał wiązki. Po godzinie tak był zmęczony, że coraz rękawem koszuli ocierać musiał spocone czoło. Matka jego, szukając Anny, zastała ją przy tej robotcie.

— O, mój Boże! — zawołała: — Anno, jak ty wyglądasz! We włosach pełno liści i cierni. Twarz czerwienista niż dojrzaly pomidor! A ręce ci się trzęsą!... Chodź zaraz do domu: to praca nie dla kobiety.

Anna odłożyła siekierę, mówiąc cichutko:

— Masz rację, ciotko; to nie praca dla kobiety, ale to praca dla mnie.

Wracały przez sad i podwórze do domu, postępując obok siebie. Marja Maguern spoglądała na bratanek ze współczuciem. Kochała wszystkich swoich, więc umiała odgadnąć ich troski. Zresztą Anna nie miała przed nią tajemnic.

— Dlaczegoś rąbała drzewo za Franka? Wszak wiesz, że to robota na twoje siły za ciężka?

Ujrzała skierowane na siebie oczy, które kłamać nie potrafiły.

— Chwytam każdą pracę, jaka mi się nawinie, ciotko.

— Ja też to widzę.

— Prędzej się zestarzeję i cieszę się z tego. Niech już o mnie ludzie zapomną.

A stare matczyńsko rozumiało: przysunęła się bliżej do Anny, mówiąc:

— Bóg cię umiłował.

— Dlaczego tak mówisz, ciotko, gdy wiesz, że czasami się skarżę?...

— Mówię to, bo zażądano od ciebie więcej niż od innych. A tyś się na ofiarę zgodziła... Ja się też godzę na to, by syna mego nie oglądać. A tak mi ciężko... Ale zato powinny nasze ofiary uczynić z niego świętego kapłana.

— Tak też ufam, ciotko.

Wrócili do domu. Przy południowym posiłku rozmawiano o stercie gałęzi, którą Franek zdążył porąbać. Ojciec się narazie nie odzywał, ale wracając w pole do orki dał znak żonie, aby poszła z nim i zapalając fajkę, co czynił tylko w chwilach wielkiego zmęczenia, powiedział:

— Uważam, że Anna coś zaprędko zaczyna się starzeć.

— Tak, a co najdziwniejsze, to że się z tego cieszy.

— Za wiele pracuje.

Kobieta chwilę milczała. Pomyślała, że lepiej będzie nie tłumaczyć uczuć Anny temu, który nie umiał zrozumieć własnego syna, więc tylko odparła:

— Może w ten sposób chce ci okazać wdzięczność za podwyższenie jej płacy?...

Jan potrząsnął głową.

— Niezwykła to dziewczyna.

— Oddawna myślę to samo i póki naszego życia, Janie, nasz dom będzie jej domem.

Rozłożył ręce, jakby chciał powiedzieć:

— Co za dziwactwo, cieszyć się, że się starzeje.

I poszedł bronować.

W niecałe dwa tygodnie potem, jeszcze zimą, ale w tym jej okresie, gdy wiosna lekko zaczyna zaznaczać, że nie zapomni o świecie, gdy wzdłuż gałęzi wierzby pojawiają się zaczynają srebrnym puchem odziane pączki, pewnego poranka ujrzała Marja Maguern wchodzącego na podwórze młodego chłopaka z sąsiedniej fermy, który swego czasu znał Andrzeja.

Nie lubiąc, aby obcy ludzie wchodzili nieproszeni do jej zagrody, wysłała przed dom ze ścierką w rękę i spytała:

— Z czym przyszedłeś? Czy masz do mnie jakiś interes?

— A właśnie, proszę pani.

— Mów! czegoż się boisz? Chyba nie mnie?

Zamiast odpowiedzieć odrazu z miejsca, na którym stał, chłopak zdjął czapkę, zbliżył się tuż do gospodyni i rzekł półgłosem:

— Mam tu dla pani list: list od syna...

— O Boże! — zawołała; — czy się stało jakie nieszczęście?

— Nie wiem: ale myślę, że nie. Pisał on do mnie, a w kopercie był ten oto list do pani. Polecił mi, abym oddał go tylko do rąk własnych pani.

Szybkim ruchem wyciągnęła rękę, pochwyciła papier, ukryła w dłoni i wróciła do izby. Tu, upewniwszy się, że jest sama i ruchem ręki odprawiawszy posłańca, z gwałtownym biciem serca otworzyła list:

„Droga mamo, zaczyna się Wielki Post. Przez ten czas pisywać do ciebie nie będę. Ale zato na Wielkanoc otrzymam suknię, bo mnie już o tem uprzedzono. Czekałem na tę chwilę, aby móc przyjechać was odwiedzić. Może uda mi się otrzymać na to pozwolenie przełożonych. Byłoby to w każdym razie w drodze wyjątku. Być może, że zacne, chrześcijańskie serce ojca, który mi jeszcze darować nie może, wruszy się, widząc syna w tej sukni kapłana i zakonnika, której już odtąd do śmierci z siebie nie zdejmę. Powiem to też Przełożonemu. Jest on jednym z tych, którzy potrafią zrozumieć wszystko, nawet to, co zrozumieć trudno. Tylko mamę jedną o tem zawiadamiam. Niech to mama zachowa w tajemnicy. Jeśli będę mógł przyjechać, cóż to będzie za radość! Jeśli mnie ojciec przyjmie tak, jak tego pragnę, jakież to wielkie będzie szczęście! Niech się mama modli...“

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nieudany zamach

(Do obrazka na str. 431)

Rządy pasterskie arcybiskupa Stablewskiego przypadły na czasy, w których poszczególne urzędnicy państwa pruskiego drażnili swem postępowaniem coraz więcej ludność polską. Nie raz przyjmowali oni w stosunku do Polaków tak wyzywającą postawę, że trzeba było naprawdę anielskiej cierpliwości, żeby się nie dać unieść oburzeniu. Bywało też, że nieporozumienia między władzami policji a obywatelami znajdowały swe rozstrzygnięcie w sądzie. A tam przy bliższym badaniu danej sprawy okazywało się, że niżsi urzędnicy pruscy dążyli poprostu do tego, by dokuczliwością swą wywołać „bunt“ ze strony Polaków i w ten sposób usprawiedliwić coraz to ostrzejsze zarządzenia i prawa wyjątkowe przeciw nam. Pewnego razu ofiarą takiego wybuchu pruskiego junkra padłby o mało co Ks. Arcybiskup Stablewski.

Było to 14 września 1896 r. Arcybiskup Stablewski odbywał wizytację w dekanacie grodziskim. W ciągu dnia rozeszła się po Opalenicy wieść, że wieczorem przybędzie z Wielichowa powozem na dworzec opalenicki Arcypasterz, by udać się pociągiem do Poznania. W oka mgnieniu porozumiało się grono obywateli opalenickich celem urządzenia Arcypasterzowi na dworcu owacji. Na prośbę o pozwolenie zgłotowania przyjęcia, odparł burmistrz tamtejszy, że to rzecz kierownika stacji. Jakoż inspektor dworca zgodził się pod warunkiem, że wszystkie wstępujące na peron osoby kupią sobie przepisane bilety. Wieczorem więc udały się Towarzystwo Przemysłowców i Towarzystwo Robotników polsko-katolickich na dworzec z chorągwią, ale nie w szeregu i bez muzyki.

Około godziny 10-tej przejechał Arcybiskup wolno przez miasto, witany po drodze przez ludność opalenicką, która towarzyszyła powozowi na plac dworcowy. Na dworcu wzniesiono na cześć Księcia Kościoła radosne okrzyki pod wtór dźwięków orkie-

stry, która zagrała hymn powitalny. Arcybiskup, wzruszony żywiołową owacją, udzielił zebranybłogosławieństwa, poczem udał się do poczekalni.

Nagle ukazała się w ulicy dworcowej bryczka komisarsza obwodowego, Ottona von Carnapa. Hakatysta ten, który już nieraz znęcał się nad służbą polską i podwładnymi, siedział pijany w cywilnym ubraniu na koźle obok woźnicy i powoził. Mimo tłoku panującego w wąskiej ulicy, pędził na dworzec i najeżdżał na ludzi, chociaż się z drogi usuwali. Aby zapobiec nieszczęściu, chwycił jeden z obywateli konie za cugle. Uważając tę przezorność za zuchwałstwo i ubliżenie dla swej władzy, zeskoczył Prusak z bryczki i począł lżyć lud, wymyślając spokojnym obywatelom od „przeklętych Polaków“ i od „bandy gałganów“. Wtedy kilku ludzi rzuciło się na niego. Carnap, pobity lampjonami, uciekł, niebawem jednak powrócił z pałaszem w rękę i wezwał żandarma, przechodzącego właśnie ulicą, by strzelał do „polskich świni“. Żandarm jednak odmówił żądaniu i rewolweru swego nie użył. Nie trzeźwemu Carnapowi, jak się tego domagał. Rozwydrzony i oburzony oporem komisarsza chciał przemocą wtargnąć na peron, lecz dozorca peronu nie chciał go wpuścić bez biletu. Wtedy to — jak ten dozorca zeznał później pod przysięgą — wrzasnął Carnap: „Ich muss diesen polnischen Hund mit der roten Jacke niederstechen“, co znaczy: „Muszę zażyć tego polskiego psa w czerwonej bluzie“, poczem na całe gardło wykrzykiwał, że dla takiej polskiej świni nie pozwoli się potrącać i bić. Zamiar rozwydrzonego hakatysty był jasny. W zapalczowości chciał się zemścić na

Arcybiskupie za doznaną obrazę, którą sam swą butą wywołał. Niewiadomo, co byłoby się stało, gdyby Arcybiskup był jeszcze w poczekalni. Na szczęście siedział on już we wagonie. Carnap nie dał wszakże za wygraną. Wpadł na peron bez czapki, z dobytym pałaszem, krzyczał i wymachiwał rękoma, żądając, by go dopuszczono do Arcybiskupa. Kierownik stacji, na widok takiego wzburzenia, powstrzymał go przy pomocy dwóch kolejarzy, poczem prędko dał sygnał do odjazdu.

Nieudany „zamach“ na zwierzchnika archidiecezji odbił się głośnie echem w całym państwie. Zaraz nazajutrz udał się ksiądz kapelan Strykowski do naczelnego prezesa złożyć w imieniu Arcybiskupa urzędową skargę przeciw zniewadze godności biskupiej. Zanim naczelnny prezes zdołał zebrać informacje szczegółowe o zajściach opalenickich, otrzymał od cesarza telegraficzny nakaz stawienia się osobiście w Berlinie celem usprawiedliwienia. Tegoż dnia też wysłał cesarz depezę do Arcybiskupa z wyrazami ubolewania z powodu obrazę, jaka go spotkała. Proces, odbyty w Międzyrzeczu, w którym urzędniczy dworcowi oraz policyjni świadczyli raczej przeciw Carnapowi, wykazał, że zakłócenia spokoju ani buntu ze strony Polaków nie było.

W. K.

Gdzie sła prawa, a dobrzy
urzędnicy, tam można jesscse
jako tako rsądzić; ale gdzie
sli urzędnicy, nie prsestrse-
gajacy prawa, tam najlepsze
prawo na nic. Bismarck.

Wiekie sprawy wstrząsają światem

W okrutnem zmaganiu walczy ze sobą ZŁO z DOBREM. Wrogowie katolicyzmu doskonale ocenili w tej walce potęgę prasy i dlatego umiejętnie podkopują zasady chrześcijańskie milionami wyuzdanych pism. My katolicy musimy tej złej prasie przeciwstawić dobrą chrześcijańską, katolicką! Na czoło zaś tych dobrych i prawdziwie katolickich pism, wysuwa się

„PRZEWODNIK KATOLICKI“.

O wartości „Przewodnika Katolickiego“ świadczy uznanie, które wyraził naszemu pismu za pracę dla sprawy katolickiej, piąty Zjazd Duszpasterski, odbyty 12 września 1933 roku w Krakowie. Zjazd ten wyraźnie oświadczył, że:

„PRZEWODNIK KATOLICKI“
jest najlepszym i nieustającym
misjonarzem w każdej parafii!

To misjonarstwo „Przewodnika Katolickiego“ nie polega jedynie na podawaniu czytelnikom artykułów o treści czysto religijnej. Kiedy zła prasa, wyzyskując żądę czytania nowości i wiedzy, zaspakaja ją lekturą nieobyczajną lub bezbożną, „Przewodnik Katolicki“ pragnie dać czytelnikom swoim lekturę rozrywkową lub praktyczną, ale zbudowaną na moralności chrześcijańskiej, pragnie dać obrazę, z których płynie podniesienie ducha, rozszerzenie wiedzy lub humor.

Nasza powieść zajmowała zawsze naszych czytelników. „Magnificat“ dało obraz głębokiej religijności, prawości i zdolności do bohaterskich poświęceń ludu bretońskiego. Teraz rozpoczniemy inną powieść:

Jak cień,

powieść Janiny Stefanowej Zakrzewskiej, która swoją powieścią „KTO?“ umiała tak zająć Czytelników.

Jak cień

będzie jeszcze bardziej zaciekać.

Czytelnicy z napięciem ciekawości będą oczekiwali każdego numeru.

I obrazę nasze znalazły uznanie czytelników. W sierpniu damy

obraz na dwie strony

pędzla jednego z najwybitniejszych malarzy, przedstawiający jedną z bitw na ziemiach polskich w czasie Wielkiej Wojny. W handlu taki obraz kosztowałby najmniej 4 zł.

A więc, kto chce mieć pismo katolickie, dające i naukę i rozrywkę a nie ma lub nie zna jeszcze

Przewodnika Katolickiego,
niech go corychlej zamówi na

trzeci kwartał b. r.

Będzie miał co czytać i czem karmić umysł i serce.

Nasze listy i odpowiedzi

Ra. G. Słowa Modlitwy Pańskiej „i nie wódz nas na pokuszenie“ oznaczają, że prosimy Boga o to, aby w chwilach pokusy nie opuszczał nas, ale by nam dał sił do obrony, co wynika wyraźnie z następujących już słów: „ale nas zbaw ode złego“, „Święci“ umieszczeni w kalendarzu słowiańskim — świętymi dla nas katolików nie są. — I. F. „Gdzie znalazły pomieszczenie zmarle dusze?“ — Prosimy pamiętać o tem, że wszechświat jest ogromny, znajdują się w nim przecież światy znacznie większe od naszej ziemi. P. Jezus nadto powiedział wyraźnie: „w domu Ojca mego mieszkań jest wiele“. Są to zagadnienia dla nas bardzo tajemnicze a dla Bożej Wszechmocy proste i rozwiązane. — R. K. Uswiadomienie jest rzeczą bardzo trudną i drażliwą. Niewątpliwie wszelkie uswiadomienie urzędowe, zbiorowe, czy wchodzące w sferę polityki dla dziecka nieodpowiednie, jest błędne. Ma Pani również rację, że metody, proponowane przez referentkę, ze stanowiska wychowawczego są błędne i rodzice szczerze katolicy mają słuszną, kiedy te metody odrzucają.

Do naszych abonentów pocztowych!

Kto się spóźni!

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego“ na III kwartał bież. r., na miesiąc lipiec wzgl. lipiec-sierpień b. r., niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, w którym może wznówić przedpłatę jeszcze do 10 lipca b. r. włącznie.

Prenumerata miesięczna wynosi zł 0,78, dwumiesięczna zł 1,56, kwartalna zł 2,34.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską płać kwartalnie zł 2,70, miesięcznie zł 0,90.

Kto nie odmówił w Administracji pisma na III kwartał b. r., otrzymuje je nadal i jest obowiązany do pokrycia należności za dostarczone numery.

Kalendarz

7. N. 4 po Z. Św. Cyryla i Met.
8. P. Elżbiety.
9. W. Weroniki.
10. Ś. 7 Braci Męczenników.
11. C. Piusa.
12. P. Jana Gwałberta.
13. S. Małgorzaty.

Adoracje N. S.

- Radomicko.
- Śmigiel.
- Stare Bojanowo.
- Budzyń.
- Nowe Skalmierzyce.
- Czarnków.
- Lubasz.

Z TYGODNIA: Ostatnie dni sejmu

Ostatnie rozprawy

Na pełnym posiedzeniu sejmu sprawozdawca z B. B. w ten sposób bronił przepisów wyborczych, które był opracował: Zgromadzenia okręgowe zaprowadzono nato, żeby usunąć wpływy partij politycznych. Samorząd jest wybitnym przedstawicielem ludności, dlatego liczba delegatów samorządowych w zgromadzeniu okręgowym wynosić będzie 66 proc. wszystkich delegowanych.

Stronictwo narodowe wobec wyborów

Poseł Rybarski, narodowiec, wskazał, że samorząd gminny, który miał się zajmować sprawami jedynie gospodarzami, wciągnięty został do polityki; samorząd gospodarzy nie jest niezależny; izby handlowo-przemysłowe są przedstawicielstwem kapitału w znacznej części zagranicznego. Zamiast walk politycznych podnoszą się teraz walki zawodowe i klasowe. Obóz narodowy nie będzie się ubiegał o miejsca poselskie w przyszłym sejmie.

Nastrój wsi

Poseł Rataj, ludowiec, zwrócił uwagę, że od 9 lat walczy się z partjami, a tymczasem one są i liczniejsze i silniejsze moralnie niż dawniej. Obawia się, że przepisy wyborcze odbiorą ludowi resztkę wiary w przyszłość; ostrzega przed nastrojami na wsi.

Przeciw i za

Przeciwko nowemu porządkowi w wyborach oświadczyli się chadecy z obozów Koriantego i Bitnera, socjaliści, enpeerowcy, stronictwo chłopskie, Rusini, żydzi. Z pochwałą wystąpił Niemiec, który powiedział, że „parlamentaryzm zbankrutował całkowicie”, i „sanacyjny” ludowcy.

Poprawka

W przepisach wyborczych na skutek starań związków zawodowych, stojących za rządem, wprowadzono poprawkę. Przyznała ona w zgromadzeniach okręgowych po 1 delegacie robotniczym na 2 delegatów rad miejskich i podobnie po 1 robotniku na 2 delegatów rad gminnych tam, gdzie gminy są przemysłowe, a po 1 delegacie urzędników na 2 delegatów robotniczych.

Co upadło, a co przyjęto?

Upadły wszystkie poprawki opozycji i socjalistyczny pomysł, jak urządzić wybory. B. B. odrzucił małą poprawkę narodowca Rymara, aby 100, nie 500, wyborców mogło zgłosić kandydata na posła. Większością głosów B. B. przeciw opozycji przepisy wyborcze do obu izb zostały przez sejm uchwalone.

Ograniczenie zbrojeń morskich

Pisaliśmy już o układzie morskim między Anglią a Niemcami. Niemcy mogą posiadać flotę prawie trzy razy słabszą od angielskiej. Łodzi podwodnych będą miały prawie dwa razy mniej, niż ma Anglia. Ale w zasadzie wolno im budować tych łodzi tyle, ile ich posiada Anglia. Na dowód jednak życzliwości dla Anglii, czy w imię pokoju, Hitler zgodził się wspinałomyślnie w ciągu najbliższych siedmiu lat wybudować nowych łodzi tylko 45 proc. Anglia zawarła tę ugodę dlatego, żeby powstrzymać wyścig zbrojeń na morzu. Zbrojenia morskie są szalenie kosztowne i napewno wywołałyby w skarbie angielskim

duży niedobór. Tego chce uniknąć Anglia. Dalej rząd angielski sądzi, że dzięki swemu układowi z Niemcami powstrzyma inne państwa europejskie od zbrojeń na morzu.

Układ może się zmienić

Albowiem Niemcy zastrzegły się, że „gdyby ogólna równowaga zbrojeń morskich była gwałtownie naruszona przez gorączkową i nadzwyczajną rozbudowę floty innych mocarstw”, to układ niemiecko-angielski uległby zmianie. Gdyby więc na przykład Rosja lub Francja zaczęły budować gorączkowo statki wojenne, cała ta uгода z Anglią wzięłaby w łeb. I Niemcy postawiłyby Anglii nowe, gorsze warunki.

Namowy Edena

Anglicy sądzą, iż Francja zachowa się powściągliwie, aby nie pobudzać Niemców do większych zbrojeń na morzu, aby nie utracić przyjaźni angielskiej i aby nie powiększać swojego niedoboru. Minister Eden przyjechał do Paryża i przemawiał Francuzom do rozsądku, zapewniając o stałej przyjaźni angielskiej. Francja sądziła, że Anglia nie zawrze ugody morskiej z Niemcami osobno i ostatecznie, lecz sprawę zbrojeń na morzu, łącznie i w powietrzu razem połączy i zmusi Niemcy do ograniczenia tych trzech rodzajów zbrojeń i to zmusi, idąc ręką w rękę z Francją. Tymczasem Anglia oderwała się od Francji i jeszcze nalega, by Francja dała pokój zbrojeniom morskim.

Władztwo Niemiec na Bałtyku

Dla nas układ angielsko-niemiecki jest niepomyślny. Niemcy będą na Bałtyku potęgą, z którą żadne inne państwo ani Dacja, ani Szwecja, ani Polska, ani Rosja nie zdoła się zmierzyć. Flota polska odwiedziła flotę niemiecką w porcie Kilonji, co jest znakiem, że między Niemcami a Polską panują dziś dobre stosunki, ale niewiadomo, co będzie jutro, to jest wtedy, kiedy Niemcy się dozbroją. Układ Anglii z Hi-

terem świadczyłby też, że Anglia władztwo na Bałtyku oddaje Niemcom. Los państw bałtyckich jest dla Anglii bodaj że obojętny.

Ku ugodzie w Jugosławii

Mówi się o innej jeszcze ugodzie: politycznej — w Jugosławii. Donosiliśmy, że opozycja chorwacka nie chce brać udziału w nowym sejmie. Rząd jugosłowiański podał się do dymisji. A książe Paweł, regent, sprawujący rządy w imieniu małoletniego króla Piotrusia, wezwał na naradę wodza opozycji chorwackiej Maczka. Maczek siedział kilka lat w więzieniu za politykę. Po zabójstwie króla Aleksandra odzyskał wolność, w wyborach zdobył około miliona głosów. Dziś żąda 1) rozwiązania sejmu, 2) nowych przepisów wyborczych 3) nowego rządu. Potem zaś musiałby być uregulowany zatarg między Chorwacją a Serbią. Chorwacja chce mieć szeroki samorząd.

Nowy rząd w Jugosławii

Po bytności Maczka u regenta utworzony został rząd ze Stojadinowiczem na czele. Do rządu wszedł ksiądz Koroszec (Słoweniec), jako minister spraw wewnętrznych, niedawno jeszcze trzymany w „odosobnieniu”; trzy teki, między innymi sprawiedliwości, otrzymali Chorwaci, lecz nie z opozycji. Nowy rząd jest przejściowy: przygotuje wybory według nowych przepisów.

40 godzin pracy

W r. 1932 rząd włoski wystąpił do Międzynarodowego Biura Pracy (w Genewie) z wnioskiem, aby Biuro zaprosiło przedstawicieli rządów, pracodawców i pracowników dla uchwalenia 40 godzinnego dnia pracy. Dopiero jednak teraz udało się głosować nad tą sprawą w Genewie. Głosami przeważnie pracowników 40 godzinny tydzień pracy uchwalono. W uchwale powiedziano, że skrócenie pracy nie powinno pociągnąć obniżki zarobków. Uchwała ta musi być zatwierdzona przez rządy.

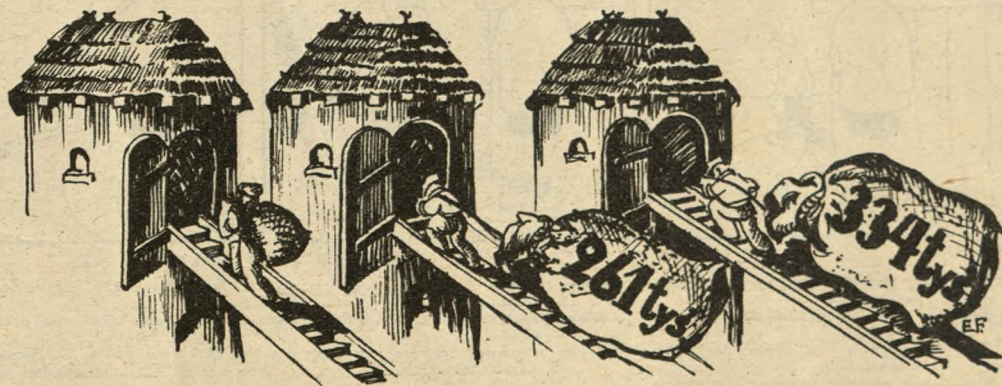
Ile kupowały zboża

Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe po żniwach:

w r. 1931 i 32 średnio
po 55 tys. tonn

w r. 1933 — 261 tys. tonn

w r. 1934
334 tys. tonn



Tyle zboża nabywały (i magazynowały) Zakłady Państwowe do końca października każdego roku, aby utrzymać zboże na poziomie cen wyższym od tego, jaki był za granicą. Z powodu przepelnienia magazynów Zakłady Państwowe musiały w ostatniej kampanii zbożowej dwukrotnie przerywać zakupy. W tym roku — jak już pisaliśmy — Zakłady Państwowe nie będą masowo zakupywać zboża dla zwykłego jego cen. Będą one tylko zwykłym pośrednikiem między rolnikami i spółdzielniemi a nabywcami (zagranicznymi). Wobec tego spodziewana jest po żniwach niżka cen, zwłaszcza żyta. Nowa polityka ministerstwa rolnictwa polega na mocnym popieraniu wywozu masła, sera, spirytusu, przetworów ziemniaczanych i bekonów.

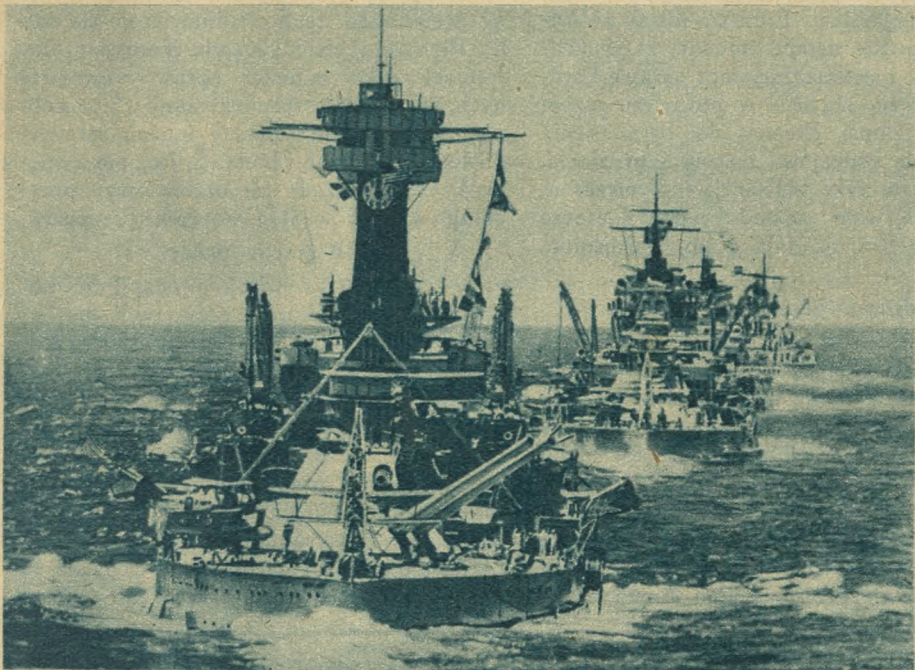


W niedługim już czasie zbiorniki samochodowe, wypełniane benzyną zastąpi się zwykłymi wiązkami drzewa. Zyska się w ten sposób równie doskonałą, a znacznie tańszą siłę zapędową. Każdy nowoczesny samochód otrzyma w przyszłości zbiornik drzewa, a wzdłuż szos pojawią się sterty tego cennego odłamu dla automobilistów paliwa.

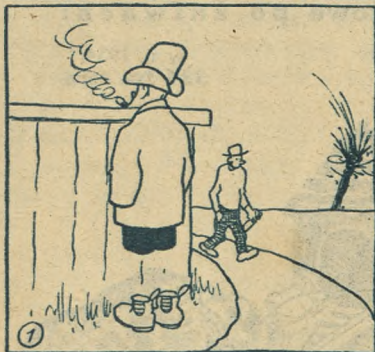


Na wzgórzach włoskich buduje się z rozkazu Mussoliniego olbrzymie 37-metrowe wieże obserwacyjne, wyposażone w radio, telefony i szkła powiększające. Specjalni strażnicy, zamieszkujący te wieże, pilnie patrolują okolice, aby wczas zapobiec szeregom się ostatnio we Włoszech pożarom lasów. Z. G.

O b o k: W Niemczech zbudowano nowe parowoz-y, które podczas biegu, zapomocą specjalnego urządzenia, skraplają tory płynem niszczącym zielska i chwasty. Times.



Nowoczesny amerykański okręt wojenny przypomina pływającą twierdzę. Zaopatrzone w najnowsze, niszczycielskie działa, jest strasznym przeciwnikiem.



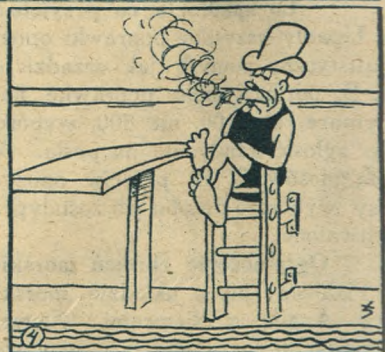
7 Nie chciał obchodzić wkolo, stanął przy parkanie, Rozebrał się, na gwoździu powiesił ubranie, Trzewiki pięknie pod niem na ziemi ustawił, Hop! przez parkan z cygarem i w słońcu się plawił.



2 Idzie chłopina z miasta z butelczyną wódki, Widzi kapelusz, głowę, widzi dym z cygara, Bluzę, spodnie, trzewiki — lecz czy wzrok ma krótki, Czy się upił? — gdzie nogi ma dziwna maskara ???



3 Bo stoi przy parkanie i pali cygaro, Lecz gdzie nogi, bo puste wiszą pantalony? Złaki się chłop, krzyknął z strachu: Zgiń, przypadnij maro! Rzucił flaszkę, zawrócił, pognał jak szalony.



4 A pan Kluska się prażył w słońcu na drabinie, Błogość go w młdłacem ciepłe ogarniała miła, Palił swoje cygaro, nie wiedząc o winie, Że głowa dziwna postać z ubranie tworzyła.

Słoneczna kąpiel...

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MALY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracją w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.70 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 094 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonej numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.